

Rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (1282) 2 CZERWCA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” ● Nauka o Trójcy Świętej w Tradycji ● Z życia Kościoła ● Zabawki greckie i rzymskie ● O zdrowie młodego pokolenia ● „Rodzina” – dzieciom



„Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby włożył na nie ręce i pomodlił się za nie; a uczniowie szorstko zabraniali im tego. Lecz Jezus rzekł: Dopuśćcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie. Włożył na nie ręce i poszedł stamtąd” (Mt 19, 13-15)

UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY ŚWIĘTEJ

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (11,33—36)

O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego? Albo kto dał Mu pierwszy, aby Mu oddać miał. Albowiem z Niego, przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen.

Ewangelia według św. Mateusza (8,18—20)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”

Dwa święta kościelne mają w starokatolickiej liturgii mszalnej bardzo krótkie perykopy ewangeliczne: Nowy Rok i przypadająca w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątach Uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Obie te perykopy są podobne do siebie nie tylko ze względu na niewielką ilość słów, ale przede wszystkim niezmiernym bogactwem treści. Noworoczna perykopa mówi o Wcieleniu, czyli przyjęciu przez Syna Bożego ludzkiego ciała w łonie Matki Najświętszej, dzisiejsza zaś głosi prawdę o wewnętrznym życiu Boga, który jest „Jeden w naturze, w Osobach trojaki — w bóstwie jednaki”. Prawdy te stanowią najgłębsze tajemnice wiary chrześcijańskiej i są ze sobą bardzo ściśle związane. Wiara w Boga w Trójcy Świętej jedyne stanowi fundament posłannictwa Chrystusowego. Bez wiary w Trójcę nie moglibyśmy przyjąć nauki i zbawczej misji Chrystusa.

Obie te prawdy przewyższają wszelkie ludzkie pojęcie i gdyby nie dobroć Boga, który chciał się podzielić ze stworzeniem wiedzą o swym życiu, nawet najtęższe umysły nigdy nie doszłyby same do poznania tak trudnych do zrozumienia prawd bożych. To, że Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach, oraz że Syn Boży stał się człowiekiem, by umrzeć na krzyżu dla naszego zbawienia, wiemy dzięki objawieniu. Poznaliśmy te prawdy, bo Bóg tak chciał, ale gdyby nam ich nie objawił, nie dowiedzielibyśmy się o nich nigdy. Przez fakt objawienia prawdy te nie przestały być tajemnicami, to znaczy takimi prawdami, które przewyższają nasze pojęcie. Wszelkie tajemnice wiary chrześcijanie mają przyjmować i przyjmują dzięki powadze mówiącego Boga, a nie dzięki rozumowi, czy tym bardziej doświadczeniu. W obliczu tajemnic bożych „wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój”.

Są ludzie wierzący, dla których nauka o Trójcy Świętej stanowi kamień obrazu. Twierdzą oni, że w Biblii nie ma żadnych tajemnic i w Bogu również. Wszelkie tajemnice stanowiłyby obrazę ludzkiego rozumu, stworzonego na podobieństwo Boże. Wystarczy pilnie „badać Pisma”, a wszystko stanie się dla nas jasne. Taki sąd jest daleki od prawdy i przeczy mu nawet codzienne życie. Otaczający

nas świat posiada całą masę tajemnic, a nawet te zbadane stanowią dla ogółu ludzi trudny do zgryzienia orzech. Przez to jednak nikt nie czuje się upokorzony. Skoro zaś Bóg coś nam objawia, to znaczy, że nas wywyższa, a nie pragnie upokorzyć. Tak jest z tajemnicą Trójcy Przenajświętszej. Powinniśmy się radować, że poznaliśmy sekret życia Bożego i zamiast na próżno dociekać, jak to jest możliwe, że jest jeden Bóg, a ma trzy Osoby, powinniśmy powtarzać z wdzięcznością i pokorą: „Wierzę w Ciebie, Boże żywy, w Trójcy jedyny, prawdziwy, wierzę coś objawił, Boże, Twe słowo mylić się nie może”.

Trudno jest przeniknąć i poznać życie wewnętrzne drugiego człowieka. Mówi się, że „trzeba wpierv zjeść beczkę soli”, by zrozumieć drugą osobę ludzką, dlaczego więc Bóg nie miałby mieć przed nami tajemnic? O niezmiernym bogactwie życia Bożego, z którego bierze początek wszelkie istnienie, poucza nas apostoł Paweł w dzisiejszej lekcji: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Bożej. Jakże są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego! Bo któż poznał umysł Pański?... Albowiem z Niego, przezeń i w Nim jest wszystko”. My, którzy poznaliśmy cząstkę tajemnic bożych, winniśmy powtarzać za Apostołem: „Jemu chwała na wieki”. Naukę Apostoła Narodów o tym, jak podchodzić do takich tajemnic wiary, jak Trójca Święta, doskonale zrozumiał święty Bernard, który mówi: „Pragnienie zbadania tej tajemnicy jest nierozumnym zuchwalstwem i występłą ciekawością, wierzyć w nią i wyznawać ją, jak wierzy Kościół Święty, to znaczy posiadać prawdę najzupełniej pewną, wreszcie zobaczyć bez osłony tę najwyższą tajemnicę będzie stanowiło największą szczęśliwość”.

Dzisiejszą uroczystością Kościół Święty pragnie uczcić tę wielką tajemnicę, a wszystkim wiernym przypomnieć ją i zachęcić do nieustannej adoracji „Boga Ojca, co świat stworzył, Syna Bożego, co za nas życie położył i Ducha Wszechmogącego, co nas uświęca” — jak podaje stara pieśń mszalna.

Co wiemy o Trójcy Świętej z Pisma Świętego? O istnieniu i działaniu poszczególnych Osób w Bogu mówi mnóstwo tekstów biblijnych. Przytaczanie ich zajęłoby sporo miejsca, dlatego ograniczymy się jedynie do zacytowania tych fragmentów, w których występują wszystkie trzy najświętsze Osoby razem, czyli Trójca Święta.

Pierwszym takim fragmentem w Biblii jest scena Zwiastowania. Anioł Gabriel mówi do przyszłej Matki Syna Bożego: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i Moc Najwyższego Cię zaciemni, przeto i to, co się z Ciebie narodzi święte, Synem Bożym będzie nazwane”. Tylko Ojciec nie jest tu wymieniony po imieniu, lecz określony mianem „Najwyższego”. Jeszcze wyraźniej występują wspólnie Trzy Osoby jednego Boga podczas Chrztu Pana Jezusa w Jordanie. Otworło się wówczas niebo i nad stojącym w wodzie Zbawicielem ukazał się Duch Święty w postaci gołębicy, a z nieba dał się słyszeć głos Ojca skierowany do Jezusa: „Tyś jest mój Syn miły, w Tobie mam upodobanie”. Wreszcie sam Chrystus Pan w dzisiejszej ewangelii wymienia wszystkie imiona Osób Boga w Trójcy Świętej jedyne: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”, czyli w Imię Trójcy Przenajświętszej.

W oparciu o Objawienie Nowego Testamentu wierzy po chrześcijańsku tylko ten, kto uznaje jednego, niepodzielnego w swej naturze Boga, żyjącego w trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha. Żyje po chrześcijańsku ten, kto pełniąc codziennie wolę Boga gości w sercu Trójcę Świętą. Pan Jezus bowiem powiedział: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował naukę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy”. Czci zaś nieustannie Trójcę Świętą ten chrześcijanin, który nie tylko święte czynności, ale każde swoje ziemskie zajęcia rozpoczyna słowami: W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Dawniej wszystkie rozporządzenia królów chrześcijańskich, a nawet traktaty międzynarodowe rozpoczynano od imienia Trójcy Świętej, ale później zaprzestano tej praktyki nawet tam, gdzie Kościół utożsamiał się z Państwem, bo okazywało się, że albo ustawy nie były doskonałe, albo wypaczali je ich wykonawcy. I tak zamiast chwały dla Trójcy Świętej, której powagą firmowano, płynęła z nich niesprawiedliwość, ludzka krzywda i obraza Boża. My starajmy się dotrzymać słowa danego Bogu w czasie naszego chrztu, którego dokonano na nas w Imię Trójcy; dochowajmy przyrzeczeń i ślubów uczynionych dobrowolnie Bogu i ludziom w Imię Najświętszych Osób Jedyne Boga. Niech każdy, kto będzie widział nasze dobre uczynki wie, że moc do ich wykonania czerpaliśmy z Boga, naśladując w czynie Ojca, w miłości i cierpieniu Syna, a w zapale i mocy — Ducha Świętego.

Ks. A.B.

Nauka o Trójcy Świętej w Tradycji



Nauka o jednym Bogu w trzech Osobach jest fundamentalną prawdą wiary chrześcijaństwa. Ta tajemnica naszej wiary — jak twierdzą niektórzy teologowie — zasygnalizowana została już w objawieniu Starego Zakonu. W całej jednak okazałości ukazana została dopiero w zaraniu Nowego Przymierza między Bogiem a ludzkością. Odstąpienia nam ona tajemnicze życie Boże, którego uczestnikami stajemy się przez przyjęcie sakramentu Chrztu świętego.

Chociaż cały kult Kościoła nastawiony jest na uwielbienie Boga w Trójcy jedynego, przecież sama uroczystość Trójcy Przenajświętszej jest względnie nowa; wprowadzona bowiem została dopiero w IX wieku. Formularz mszalny, którym jeszcze obecnie się posługujemy, ułożył biograf cesarza Karola Wielkiego, mnich frankoński Alkuin. Za pośrednictwem tekstów liturgicznych tego święta wyznajemy naszą wiarę w tę niezgłębioną tajemnicę oraz dziękujemy Bogu za miłosierdzie okazane nam w dziele Odkupienia. Jednak dopiero w XIV wieku uroczystość ta rozciągnięta została na cały Kościół zachodni.

Niemniej jednak — co szczególnie podkreślić należy — wiara w Trójcę Przenajświętszą była w Kościele zawsze żywa, od początku jego istnienia. Bowiem nauka o bóstwie Syna Bożego została definitywnie ogłoszona na Soborze Powszechnym w Nicei (325 r.), zaś doktrynę o bóstwie Ducha Świętego określono autorytatywnie na I Soborze Powszechnym w Konstantynopolu (381 r.). Nie ulega więc wątpliwości, iż wiara w Trójcę Świętą była od tego czasu powszechna w Kościele. Dla zobrazowania tego wystarczy — pokrótce przynajmniej — przytoczyć świadectwa Tradycji, zaczerpnięte z praktyki i kultu Kościoła, jak i z dzieł Ojców oraz pisarzy kościelnych okresu przednicejskiego.

Spodziewam się też, że takie właśnie potraktowanie niniejszego tematu będzie w czasach dzisiejszych — znanych jako okres nawrotu do Tradycji chrześcijańskiej pierwszych wieków — dla wielu Czytelników nie tylko interesujące, ale i pożyteczne.

Wiara Kościoła w istnienie Trójcy Przenajświętszej przejawiała się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w sposobie udzielania sakramentu Chrztu św., w symbolach wiary, w doksołogiach, jak również w aktach męczenników tego okresu.

Dla wyznania wiary w Trójcę Świętą zazwyczaj przyjmującego chrzest trzy razy w wodzie lub też trzy razy polewano głowę jego wodą, wymawiając przy tym imiona trzech Osób boskich. I tak w „Nauce dwunastu apostołów” czytamy: „Chrzczycie w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego w wodzie żywej”, oraz: „wylej na głowę trzy razy wodę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Nauka dwunastu apostołów 7,1—3). Zaś pisarz kościelny Tertulian stwierdza: „Nie raz, lecz trzy razy, przy równoczesnym wymawianiu imion poszczególnych Osób (boskich) bywamy polewani” (Przeciw Praksysy 26). Z literatury tego okresu — traktującej o praktyce chrztu — dowiadujemy się również, że kapłan udzielający tego sakramentu wzywał Trójcę Świętą. Bowiem chrześcijanie — jak pisze św. Justyn męczennik — „w imię Ojca wszechrzeczy i Pana Boga

i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego chrzest przyjmują” (Apologia 1,61). Zaś Firmilian z Cezarei przypomina, że człowiek bywa usprawiedliwiony na chrzcie, „wezawszy imion: „Ojca i Syna i Ducha Świętego (List do Cypriana 75,11). Wreszcie katechumeni przed przyjęciem sakramentu Chrztu musieli składać wyznanie wiary w Trójcę Świętą.

Wiarę w Trójcę Przenajświętszą wyrażały również tzw. symbole wiary. Jednym z nich jest tzw. Symbol Apostolski, o którym mniemano powszechnie (od końca IV wieku aż do czasów humanizmu), iż poszczególne jego artykuły ułożone zostały przez apostołów. Powtarzamy w nim bowiem: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego... i w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego... i w Ducha Świętego”. Natomiast w wyznaniu wiary św. Grzegorza Cudotwórcy czytamy: „Jeden (jest) Bóg, Ojciec Słowa żyjącego... Ojciec Syna jedynego... I jeden Duch Święty z Boga mający istnienie... Trójca doskonała, która chwalebna, wiecznością i królestwem nie jest rozdzielona ani różna... niezmienna, zawsze ta sama Trójca”.

Publiczne wyznanie wiary w Trójcę Przenajświętszą wyrażają również doksołogie. Przyjmuje się, że dwie były formy doksologii. Jedna zawarta w słowach: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”; druga: „Chwała Ojcu przez Syna w Duchu Świętym”. Obie są bardzo stare. O drugiej wspomina św. Justyn gdy mówi, że przełożony gminy chrześcijańskiej podczas ofiary eucharystycznej „chwałę Ojcu wszechrzeczy przez imię Syna i Ducha Świętego oddaje” (Apologia 1,65). Pierwsza natomiast znajduje się w hymnie Kościoła wschodniego (II lub III wiek) i wyrażona jest w słowach: „Spoglądając na światło wieczorne, chwalmy Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Także Bazyl Wielki wspomina, że oprócz formuły: „Chwała Ojcu przez Syna w Duchu Świętym” jest jeszcze w użyciu doksołogia wyrażona w słowach: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu” oraz dodaje, że jest „przez kapłanów, którzy przed nami żyli, podana” (O Duchu Sw. 29,71).

Z akt męczenników dowiadujemy się wreszcie, że ludzie ci wobec sędziów pogańskich wyznawali swą wiarę w Trójcę Przenajświętszą. I tak św. Polikarp powiedział: „Za wszystko cię (Boże) chwalałam i uwielbiam przez wiecznego i niebieskiego Kapłana, Jezusa Chrystusa, umiłowanego Syna, przez którego Tobie, z Nim i z Duchem Świętym chwała teraz i na przyszłe wieki” (Męczeństwo Polikarpa 14,3). Zaś św. Epipodiusz będąc w tej samej sytuacji, oświadczył: „Wyznaję, że Chrystus z Ojcem i Duchem Świętym jest Bogiem”. Wreszcie

św. Euplius miał powiedzieć: „Ojca i Syna i Ducha Świętego adoruję, Świętą Trójcę adoruję, oprócz której nie ma Boga”.

Nauka o Trójcy Przenajświętszej odzwierciedla się już wyraźnie w pismach Ojców Apostolskich, czyli pisarzy kościelnych, którzy zetknęli się z apostołami. I tak św. Klemens rzymski pisze: „Czyż nie jednego Boga (Ojca) mamy i jednego Chrystusa i jednego Ducha łaski, na nas wylanego?” (1 List do Kor. 46,6). Zaś nieco dalej stwierdza: „Jak Bóg (Ojciec) żyje, tak i Pan Jezus Chrystus żyje, i Duch Święty wiara i nadzieja wybranych” (Tamże 58). Wynika z tego, że trzy wymienione osoby są jednym i tym samym przedmiotem wiary i nadziei chrześcijańskiej; są tedy wszystkie jednym Bogiem. Natomiast św. Ignacy antiocheński w liście do Magnezjan życzy im powodzenia „w Synu, Ojcu i Duchu Świętym” (List do Magnez. 13,1). Zachęca też w nim do uległości biskupowi tak, „jak Jezus Chrystus jest uległy Ojcu według ciała i apostołowie Chrystusowi, Ojcu i Duchowi” (Tamże 13,2). Zatem i Chrystus i Duch Święty są postawieni na równi z Bogiem Ojcem.

Apologeci II wieku — broniąc wiary przeciw atakom ze strony pogan — wyłożyli naukę o Trójcy Świętej jeszcze jaśniej i obszerniej. Tak więc Arystydes stwierdza: „O tym (Jezusie Chrystusie) wierzę, że jest Synem Najwyższego, który w Duchu Świętym zstąpił celem zbawienia ludzi... Boga wszystkich rzeczy Stwórcę... w Synu jednorodnym i w Duchu Świętym uznaję (chrześcijanie), ani też oprócz niego żadnego innego Boga nie czczą” (Apologia 15). Natomiast św. Justyn pisze: „Jego (Ojca) i Syna, który od niego pochodzi i Ducha prorockiego czcimy i adorujemy” (Apologia 1,6). Wreszcie św. Ireneusz z Lionu dodaje: „Kościół... od apostołów i od ich uczniów otrzymał wiarę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego... i w jednego Jezusa Chrystusa, Syna Bożego... i w Ducha Świętego, który przez proroków głosił rozporządzenia Boże” (Przeciw herezjom 1,10).

Również na przełomie II i III wieku mamy wybitnych świadków wiary Kościoła w Trójcę Przenajświętszą. Należeli do nich tacy pisarze, jak: Tertulian, św. Hipolit, Orygenes czy św. Cyprian, Tertulian — broniąc jedności istoty Bożej i troistości osób — napisał: „W jednego Boga wierzymy... ten sam (Bóg) jest Ojcem i Synem i Duchem... niech będzie strzeżona tajemnica ekonomii, która jedną w Trójcę rozdziela, w trzech nie stanem, lecz porządkiem nie substancją lecz formą, nie potęgą lecz postacią jednej substancji, jednego stanu i jednej potęgi, bo jeden (jest) Bóg” (Przeciw Praksysy 2,9). Natomiast św. Hipolit pisze: „Koniecznie, choćby nie chciał, musi wyznać Ojca, Boga wszechmogącego i Chrystusa Jezusa, Syna Bożego... i Ducha Świętego i że ci są prawdziwie trzej” (Przeciw Noetowi 16,13). Orygenes w sposób nie budzący wątpliwości uczy: „My zaś wierzymy, że trzy są (w Bogu) osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty” (O początkach 1,3). Wreszcie św. Cyprian dodaje: „Mówi Pan: Ja i Ojciec jedno jesteśmy; i znawo o Ojcu i Synu i Duchu Świętym jest napisane: A ci trzej są jedno” (O jedn. Kośc. 6).

To wszystko co do tej pory zostało powiedziane stanowi podstawę wiary Kościoła powszechnego w Trójcę Przenajświętszą. Wyrazem tej wiary są słowa „symbolu św. Atanazego” (pochodzące wprawdzie dopiero z V wieku), którego słowa brzmią: „Wiara katolicka wymaga, abysmy jednemu Bogu w Trójcy i Trójcy w jedności cześć oddawali, nie mieszając osób i nie dzieląc istoty. Albowiem inna jest osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha Świętego. Ale Ojca i Syna i Ducha Świętego jedno jest Bóstwo, równa chwała, współwieczny majestat”.

Również i my oddajmy Bogu cześć w tej tajemnicy naszej wiary. Dlatego też w świątyniach naszych pełną piersią śpiewajmy:

*„Jeden w naturze. w Osobach troisty,
Ojciec i Synu, z Duchem wiekuisty,
We trzech Osobach nic nie podzielony,
Bądź pochwalony!”*

Ks. JAN KUCZEK

Rekolekcje wielkopostne w Świeciechowie

Świeciechów k. Kraśnika to jedna z najstarszych i najliczniejszych parafii Kościoła Polskokatolickiego na terenie Lubelszczyzny. Parafia szczyci się nowym, pięknym kościołem, który w 1976 r. został poświęcony przez Zwierzchnika Kościoła, bpa Tadeusza R. Majewskiego. Parafia posiada własną plebanię oraz cmentarz. Od 6 lat proboszczem w Świeciechowie jest ks. Zbigniew Bonkowski, który swą pracą duszpasterską zdobył uznanie wyznawców. Radością napawa bogate i twórcze życie parafialne.

Ks. Zbigniew Bonkowski prowadzi duszpasterstwo rodzin. Pragnie nieść naukę Chrystusa i ofiarowywać pomoc ludziom zatroskanym o przyszłość swych najbliższych. Rodzina bowiem jest pierwszą wspólnotą, gdzie spotykamy się z Chrystusem i Jego Ewangelią. Dlatego potrzebuje ona w sposób szczególny nauki i łaski Chrystusa.

Proboszcz parafii poprosił o przeprowadzenie rekolekcji wielkopostnych ks. Kazimierza Doppke, duszpasterza z dalekiego Lęborka, gdzie niedawno została zorganizowana nowa parafia polskokatolicka. Ksiądz rekolekcjonista zbudowany był działalnością proboszcza i życiem religijnym parafii. Świeciechowianie swym czynnym i głębokim zaangażowaniem w życie liturgiczne Ojczystego Kościoła, odprawili również swoiste rekolekcje księdzu z misyjnej parafii w Lęborku.

Rekolekcje trwały cztery dni, w czasie których wygłoszono dzieśię nauk rekolekcyjnych i kilka kazań stanowych. Podczas wszystkich nabożeństw duży kościół w Świeciechowie wypełniony był po brzegi wiernymi, a szczególnie miłą dla oka była kilkudziesięcioosobowa grupa doskonale wyszkolonych ministrantów. O tym, czy jakaś społeczność religijna zasługuje na miano „żywych kamieni Chrystusa”, decyduje głęboka wiara, miłość bliźniego i naśladowanie Pana Jezusa każdego dnia.

Na zakończenie rekolekcji parafianie gremialnie przystąpili do Spowiedzi i Komunii Św. Ksiądz rekolekcjonistę obdarowano dwoma pięknymi ornatami, co dla nowej parafii w Lęborku z pewnością będzie miało duże znaczenie. Przeprowadzone nauki rekolekcyjne były umocnieniem w wierze dla wszystkich Świeciechowian, i podniesieniem na duchu księdza, który je wygłaszał.

Ks. K.D.



Przewielebny
Ksiądz Infułat Antoni PIETRZYK
Administrator Diecezji Krakowskiej
w Krakowie

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o zgonie śp. Księdza Józefa PRACZA — długoletniego proboszcza parafii w Tarnowie. Duszę Zmarłego Kapłana polecam miłosierdziu Bożemu, proszę naszego najlepszego Ojca w niebie o wieczny pokój dla Kapłana, który z nami pracował dla większej chwały Bożej, cierpiał za nasz święty Kościół i był także żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Ze względu na moje obowiązki nie mogę przybyć do TARNOWA, aby przewodniczyć we Mszy Św. pogrzebowej, oddać ostatnią posługę Zmarłemu Kapłanowi i pokrzepić serca okrytych żałobą i bólem: najbliższej Rodziny i Kapłanów Diecezji Krakowskiej, lecz pragnę zapewnić, że będę z Wami w duchowej łączności. Będę się modlił o spokój duszy Zmarłego Kapłana.

Składam z głębi serca płynące podziękowanie tym, którzy odwiedzali w szpitalu naszego Kapłana, a szczególnie Braciom Kapłanom za spieszenie z Komunią Świętą do łóżka chorego. Dziękuję tym wszystkim, którzy podczas choroby opiekowali się Księdzem Józefem, a szczególnie Drogiemu Bratu RADOMSKIEMU oraz służbie zdrowia w Tarnowie. Bóg zapłać!

Śp. Ksiądz Józef PRACZ niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej



ZAWIADOMIENIE

Z żalem zawiadamiam,
iż opatrzony Świętymi Sakramentami
zasnął w Panu w dniu 26 marca 1985 roku
S. † P.

Ksiądz JÓZEF P R A C Z
Proboszcz Parafii w TARNOWIE
ur. 3 czerwca 1932 r.,
wyświęcony na kapłana w 1954 r.

Duszę Zmarłego Kapłana polecam modlitwom przy-
czynnym Duchowieństwa i Wiernych. Niech odpoczywa
w pokoju.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (949)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Sco pozostało do zrobienia i ustanowił starszych, jak ci nakazałem”.

Stary Testament — to nazwa przymierza, sojuszu, jaki zawarł — Jahwe z — Abrahamem, a po kilku wiekach — dzisiaj można by powiedzieć — zmodernizował to przymierze, czy ten sojusz z — Mojżeszem i poprzez Mojżesza z narodem żydowskim, tzw. wybranym, mając na uwadze m.in. przede wszystkim cele mesjanistyczno-soteryczne; nazywa się go też niekiedy Starym Zakonem, albo Starym Przymierzem, bo Twórcą Nowego ludzkości z Bogiem Przymierza, czyli Nowego Testamentu — jest — Jezus Chrystus.

Nadto Stary Testament to także zbiór ksiąg natchnionych przez Ducha św., należących do — kanonu Pisma św., powstałych zaś przed narodzeniem Chrystusa Pana na przestrzeni wieków, poczynając mniej więcej od XI/X w. przed Chr. (→ Biblia; → inspiracja; → natchnienie).

Staszyc, albo **Staszic** Stanisław Wawrzyniec — (ur. 1755 w Pile, zm. w Warszawie 1826) — to ks. rzymskokatol., wybitny działacz społeczny i polityczny, uczyony, filozof, doktor obojga praw, jeden z najwybitniejszych polskich myślicieli XVIII/XIX w., ale i praktyczny działacz gospodarczy, zasłużony pionier geologii polskiej, obrońca praw mieszczaństwa, ale i chłopów (założył m.in. w 1816 roku Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze), wszelako niezaangażowany teolog i nie praktykujący duchowny, wyznający raczej swoisty — deizm, niż rozpowszechniony i za Jego czasów tradycyjny rzymskokatolicki aktywny — teizm, czy permanentny kracjonizm lub aktywny i też permanentny providentyzm. Był bardzo zaangażowanym uczonym, badaczem, a zarazem organizatorem polskiego życia naukowego, współorganizatorem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a w latach 1808—1828 jego prezes (ks. Staszycowi zawdzięcza Towarzystwo m.in.

wybudowanie w Warszawie pięknego gmachu, nazwanego później Pałacem Staszycy). Miał również Staszyc wiele innych zaszczytnych stanowisk i wykonywał wiele ważnych funkcji społecznych i politycznych w kraju i zagranicą. Jest też autorem szeregu specjalistycznych prac naukowych, a nadto w kilku o innym nieco tematycznie u kierunkowaniu porusza również, na bazie praw natury, zagadnienia filozoficzno-teologiczne i historiozoficzne i daje im swoje raczej jednak racjonalistyczne nasświetlenie, a ewolucyjny postęp przypisuje przede wszystkim osiągnięciom nauki i techniki. Spośród tych dzieł tu należy wymienić następujące: *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1787); *Przestrogi dla Polski* (1790); *O ziemiorództwie Karpat i innych gór i równin Polski* (1815); *Myśli o równowadze politycznej w Europie* (1815), oraz poemat pt. *Ród ludzki* (1819—1820). Zaznaczamy, że w początkach Sejmu Czteroletniego przybył do Warszawy i aczkolwiek później dużo podróżował po kraju i wyjeżdżał za granicę, wierny pozostał Warszawie, w której też dnia 20 stycznia 1826 roku zmarł i został pochowany na Bielanach przy ówczesnym kościele Ojców Kamedułów.

Statorius Piotr — (ur. r. ?, z pochodzenia Francuz, w 1568 roku przybrał polskie nazwisko Stojeński, zm. 1591 w Krakowie) — to jeden z uczniów — Kalwina, działacz i pisarz reformacyjny; przez jakiś czas związany był z — braćmi polskimi i był nauczycielem w arińskiej szkole w Pińczowie; jest współtłumaczem Biblii brzeskiej (1563; — Biblia).

Steinwachs Otto — (ur. 1882, zm. 1977) — po ukończeniu starokatolickich studiów teologicznych w uniwersytecie w Bonn w 1904 roku przyjął święcenia kapłańskie, a następnie, wykonując kolejno w kilku parafiach starokatolickich w Niemczech prace duszpasterskie, otrzymał w 1947 roku w

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Prawdziwy władca

Tematykę ósmego przykazania zamknijmy gawędą poświęconą mowie. Mowa jest wielkim darem Boga. Posiada ją na ziemi tylko człowiek. przyjęło się określać dźwięki wydawane przez zwierzęta jako „mowę”, ale zwierzęta, chociaż w jakimś stopniu potrafią się między sobą porozumieć, nie mogą jednak mówić. Tylko w bajkach podziwiamy spryt, dowcip i inteligencję misia Uszatka czy pszczołki Mai, ale to raczej człowiek przybiera ich postać, a nie one korzystają z ludzkiego języka. Mowa jest widomym znakiem naszej duchowej, a więc niewidzialnej duszy. Apostoł Paweł w hymnie o miłości wspomina, że ze wszystkich stworzeń Boga tylko ludzie i aniołowie potrafią mówić. Sprawność ta

służy nie tylko do porozumiewania się między ludźmi, ale również do wyrażania własnych myśli i uczuć. Mowy uczymy się od otoczenia. Powinniśmy starać się tak ukształtować naszą mowę, byśmy potrafili wypowiedzieć każdą myśl. Pięknie ten postulat wyraża Poeta: „Bo chodzi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”.

W dzisiejszej gawędzie zachęćmy młodego chrześcijanina, by z tego wielkiego Bożego daru robił wyłącznie właściwy użytek, bo tego oczekuje od nas Pan Chrystus: „Niech mowa wasza będzie: tak, tak lub: nie, nie, a reszta jest od złego”. Język powinien służyć prawdzie i tylko prawdzie. Pismo św. przestrzega, abyśmy nie oddawali tego Bożego daru na usługi zła, zakłamania i fałszu. Apokalipsa uczy, że dla kłamców nie będzie miejsca w Królestwie niebieskim: „A nic nieczystego do niego nie wejdzie, ani ten, co popełnia ohydę i kłamstwo”.

Słowo ma wielką siłę. Kto umie sugestywnie przemawiać potrafi porwać masy ludzkie tak do dobrego, jak też do złego. Słowo może pchnąć drugiego człowieka do bohaterskiego czynu, ale też potrafi zawieść go na manowce zbrodni. Kiedyś zapytano poetę starożytnej Grecji — Ezopa, co uważa za największe dobro w działaniu człowieka, a co za największe zło? Mę-

rzec odpowiedział: „Najwięcej dobra działa język, ale on też wykonał najwięcej zła na świecie”. Musimy przyznać rację Ezopowi i tak używać daru mowy, by z niej płynęło tylko dobro. Nie jest to łatwe. Bywają chwile, gdy jesteśmy poddenerwowani, wzburzeni, to znów w sytuacji, gdy mówienie prawdy może nam, albo komuś zaszkodzić. Co wówczas mówić? Mistrzowie życia duchowego radzą w takiej sytuacji milczeć! Jeśli jednak widzimy, że dzieje się komuś krzywda, musimy stanąć zdecydowanie po stronie prawdy. Wszędzie trzeba kierować się roztropnością, ale szczególnie potrzebna jest ta cnota w kierowaniu językiem. Kto umie władać swoim językiem, jest po prostu panem samego siebie, czyli prawdziwym panem! Święty Jakub stwierdza: „Kto w mowie nie uchybia, ten jest mężem doskonałym”. Ten tylko potrafi panować nad językiem, kto nauczył się milczeć. Szkoły życia wewnętrznego mają w programie wychowawczym niekiedy bardzo długie obowiązki milczenia. Bóg chętnie mówi do człowieka w ciszy. Podkreśla ten fakt nasz Wieszc, gdy pisze: „Częściej niż na jarmarku Bóg przemawia w ciszy — Ten kto ciszę ukochał, łatwiej Go usłyszy”. Pan Jezus szukał miejsc ustronnych i dopiero tam spędzał długie chwile na modlitwie.

Cytowany już św. Jakub apostoł tak powiada: „Jeśli

kto mniema, że jest pobożny, a nie potrafi trzymać na wzdzy swego języka, ten zwodzi serce swoje, a jego pobożność jest bezwartościowa”. Sam Pan Jezus przestrzega przed gadulstwem, zwłaszcza w modlitwie: „Modląc się, nie mówcie wiele, jak to czynią poganie, którzy mniemają, że dla mnogości słów zostaną wysłuchani”.

Umiłujmy więc ciszę i ceńmy własne słowa. Mędrzec Starego Testamentu powiada: „Kto kieruje swą mową, będzie uważany za mądrego, a jeśli zamknie swe usta — za roztrzonego”. Dlatego Psalmista prosi Boga: „Postaw Panie straż ustom moim i drzwi osadzone wargom moim”.

Szczególnie odpowiedzialni za swój język są przełożeni i wychowawcy, kapłani i pisarze. Dzięki dzisiejszej technice, słowa są powielane w tysiącach, a nawet milionach egzemplarzy gazet, czasopism, książek itp. Wymagać musimy od nich prawdy i sprawiedliwości, rozważi i służby dobru. Słów niemądrych, nieprawdopodobnych i kłamliwych nie powinniśmy ani słuchać, ani tym bardziej powtarzać. Tylko wówczas będziemy prawdziwymi władcami samych siebie, gdy nauczymy się posłuszeństwa ósmemu prawu Dekalogu i ujarzmimy własny język.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (950)

Utrechcie święcenia biskupie i powołany został jako biskup pomocniczy (sufragan) starokatolicki biskupa ordynariusza Kościoła Starokatolickiego w Niemczech. Jest autorem m.in. dwóch następujących książek: *Gnade und Gnadenmittel in der altkatholischen Kirche* (1928), czyli *Laska i środki Laski w starokatolickim Kościele*; *Die Messe in der altkatholischen Kirche* (1930, wyd. II), czyli *Msza w starokatolickim Kościele*.

Stępa Jan — (ur. 1892, zm.) — w pierw. ks., następnie biskup rzymskokat., profesor filozofii chrześcijańskiej, neotomistycznej, w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Jest autorem wielu prac. W pierwszym okresie swojej pracy naukowej opublikował m.in. następujące pozycje: *Neokantowskie próby realizmu a neotomizm* (1917); *Realistyczne dążności Kulpego a filozofia św. Tomasza* (w: *Przegląd Teolog.*, 1929); *Tomistyczne zagadnienie bezpośredniego realizmu* (1931) i innych, później napisanych i wydanych.

Stępień Jan — (ur. 1910) — po ukończeniu w Sandomierzu Wyższego Seminarium Duchownego i otrzymaniu święceń kapłańskich studiował od 1932 roku w pierw. na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego, a po uzyskaniu tu w 1936 r. doktoratu, kontynuując do 1939 roku studia specjalistyczne w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. W 1939 roku, powróciwszy do kraju, został profesorem Pisma św. w Seminarium Duchownym w Sandomierzu, ale w 1942 roku musiał opuścić Sandomierz, aby uciec przed aresztowaniem go przez gestapo; odtąd przebywał w Warszawie i brał czynny udział w polskim konspiracyjnym ruchu oporu. W 1957 roku podjął przerwana pracę dydaktyczną i naukową w Sandomierzu, ale już od iis-

topada 1960 roku związał się z Akademią Teologii Katolickiej w Warszawie. W 1963 roku został docentem i kierownikiem Katedry Biblistyki Nowego Testamentu ATK. w 1967 r. Rada Państwa nadała Mu tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1974 r. zwyczajnego teologii. W latach 1966—1972 był prorektorem, a od 1.XI.1972 roku do 1980 rektorem tejże Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Ks. rektor prof. dr Jan Stępień jest autorem wielu prac naukowych: książek, artykułów, recenzji, drukowanych zarówno w kraju, jak i za granicą. Z jego bogatego dotychczasowego dorobku naukowego tu wymieniamy tylko następujące pozycje: *Uzdrowienie ślepego w Jerycho* (1936); rozprawa doktorska); *Komentarz do życia Jezusa Chrystusa w opisie ewangelistów* (1957); *Autentyczność listów do Tesaloniczan* (praca habilitacyjna, wydana w 1963 r.); *Eschatologia św. Pawła* (1972); *Teologia św. Pawła. Człowiek i Kościół w zbawczym planie Boga* (1979); *Listy do Tesaloniczan i Pasterskie*. Wstęp — przekład z oryginału — komentarz (1979).

Stoicyzm — to nazwa kierunku i sam kierunek filozoficzny autorstwa filozofa, Zenona z Kitionu (ur. 336, zm. 264 przed Chr.), głoszącego w ujęciu i pojęciu ówczesnej filozofii → materializm i → sensualizm, sprowadzone jednak przede wszystkim do obszaru tzw. światopoglądu, który jawił mu się sui generis panteistycznie (→ panteizm) i deterministycznie (→ determinizm), przy czym Zenon i jego zwolennicy byli przekonani i taki pogląd zdecydowanie głosili, iż warunkiem ludzkiego szczęścia jest rozumnie zgodne życie z prawami natury i wolne od dominacji namiętności, czyli pełne rozumowe panowanie człowieka nad namiętnościami, emocjami wszelakiego rodzaju. Istotą więc szczęścia ludzkiego stoicyzm widział i widzi w pogodnym mimo wszystko spokoju, w postawie wobec zjawisk tego życia beznamiętności, którą to postawę stoicy nazywali po grec-

GRECKIE I RZYMSKIE

Grzechotkę — tę pierwszą zabawkę w życiu każdego dziecka — wynalazł podobno przyjaciel sławnego Platona, Archytas z Tarentu w IV w. przed Chr. Obdarzony licznym potomstwem matematyk i filozof, wedle podania wpadł na pomysł zrobienia tej zabawki, by czereda dzieci nie przeszkadzała mu w rozmyślaniach.

W rzeczywistości rodowód grzechotki jest o wiele starszy, bo należy ona do najdawniejszych i najprostszych instrumentów człowieka pierwotnego i znana była z pewnością na wiele stuleci przed Archytasem. Warszawskie Muzeum Narodowe przechowuje np. taką glinianą grzechotkę w kształcie jeża pochodzącą z Koryntu z VII w. przed Chr., a wcale nie zalicza się ona do

mniej półtora tysiąca lat przed Chr. Lalki znajdowano nawet w katakumbach, a pisarze antyczni wspominają również o takich, które poruszały głowami czy oczami. Wyrób lalek był widocznie tak powszechny, że powstał osobny zawód lalkarza (koroplastos).

Mebelki dla lalek podobno rzeźbił w drewnie uwieczniony przez ojca przyszły władca Syrakuz, tyran Dionizjos, wypełniając sobie w ten sposób czas i zabijając nudę. Częściej jednak wyrabiano te maleńkie mebelki i naczynia dla domu lalek z gliny, ołowiu, cyny, brązu, a dla dzieci bogatych — ze zwykłego lub polowanego srebra. Były to łóżeczka, krzeselka, kandelabry i świeczniki, różne stoły z wyobrażeniami gotowych potraw i



Dwie terakotowe lalki starożytne: z Italii (VII w. przed Chr.) i z Koryntu (V w. przed Chr.)



Dziewczeta grające w piłkę (rzymska mozaika)

najstarszych. Najpospolitsze okazy wykonywano z wypalanej gliny (terakoty), nadając im postać wypełnionego kamykami zamkniętego naczynka, kuli, czasem figurki zwierzęcej. Rzymianie — poza terakotowymi grzechotkami — obdarzali niemowlęta kółkiem albo łańcuszkiem obwieszonym brązowymi dzwoneczkami czy ruchliwymi wisiorkami; takie naszyjniki z wisiorkiem miały też dodatkowo chronić dziecko przed złośliwymi urokami.

Lalkami w starożytności bawiły się nie tylko dziewczynki, lecz i chłopcy, pozostający pod kobiecą opieką do siódmego roku życia w tzw. „gynajkejonie” (osobnej części domu dla kobiet), i bawiący się tam wespół z rówieśnikami. Terakotowe laleczki były malowane, miały modne fryzury, czasem kolczyki, naszyjnik bądź inne ozdoby, często ruchome ręce i nogi jak późniejsze marionetki, i można je było dowolnie ubierać w sukienki. Wyrabiano je też z drewna, wosku, skóry, niekiedy z kości. Piękna rzymska lalka z II w. po Chr., znajdująca się w Muzeum Kapitołińskim, wykonana została misternie z drewna dębowego, a niemniej piękną lalę z kości słoniowej znaleziono w grobowcu Marii — niedosłej żony cesarza Honoriusza (IV w.). Z Krety znamy glinianą malowaną lalkę na huśtawce wykonaną przynaj-

smakołyków, a także misy, czar-ki, dzbanuszki, patery czy półmiski, rondelki, miniaturowe kuchenki i ruszty do pieczenia. Wszystkie te zabawki wiernie naśladowały wyposażenie domów zamożnych Greków i Rzymian.

Dla chłopców przeznaczone były komplety figurek z podstawkami — poprzedników tak do niedawna rozpowszechnionych żołnierzyków ołowianych, a dziś — plastykowych. Byli tam piechurzy, jeźdźcy, a nawet figurynki słoni bojowych, używanych w starożytności zamiast kozłogów. Inne figurki przedstawiały konne rydwany i cyrkowych woźniców do zabawy w wyścigi, które były jedną z ulubionych rozrywek publicznych. Nudzący się pastuszkowie skracali sobie czas wyrobem prostych zabawek z drewna, wici, włókien, słomy itp. a Teokryt w jednej ze swych sielanek mówi o pasterskiej pułapce czy też klataczce na szarańcze.

Zabawkami przeznaczonymi zarówno dla chłopców jak i dziewcząt były wózeczki, okręci-ki, kółka i baki, instrumenty muzyczne (fujarki, bębniaki), kogutki, zwierzątka na kółkach, kości do gry i piłka. Ten ostatni wynalazek przypisywano kilku narodom, m.in. mieszkańcom Sparty, gdzie chyba powstała też grecka nazwa „gracza” w piłkę. Ówczesna piłka była to najczę-

ściej kula zszyta z materiału lub skóry i wypełniona włosiem bądź pierzem. W starożytności rozróżniano przynajmniej trzy rodzaje piłek: małą, twardą, wypełnioną piaskiem lub zbitymi piórami, zwaną „harpastum” (była to także nazwa gry Greków i Rzymian), napelnianą pierzem „paganica” oraz największą, „follis”, która miała w sobie pęcherz wypełniony powietrzem — jak np. współczesna futbolowa.

Zaznaczone także w Biblii u proroka Izajasza (Iz 22,17—18) opisy gry w piłkę pozostawił Homer w szóstej i ósmej pieśni swej „Odysei”: „Oni zaś wzięli w ręce piękną piłkę purpurową, którą im zrobił mistrz Polibos. (...) Jeden, przeginając się w tył, rzucił ją aż pod chmury ciemne, drugi, skacząc w górę, chwycił ją zrzecznie, zanim znów dotknął ziemi stopami” (Pieśń VIII). Terakotowa figurka w Berlinie przedstawia dziewczynkę bawiącą się małą piłką podobną do tenisowej.

Do zabawek ruchomych należały poza tym kółka i baki. W jednym z epigramatów poeta Kallimach (III w. przed Chr.) wspomina dzieci, które „pędziły swe frygi obrotne, biczem wprawiając je w ruch”. Mali Rzymianie biegali chętnie za popędzanym kijkiem metalowym kółkiem (trochus). Nader popularną rozrywką dzieci i dorosłych były kostki do gry sporządzone z kości baraniej. Terakotowa grupa z Tanagry przedstawia trzy kłęczące dziewczęta zajęte mocno tą zabawą.

Dla rozwijania pamięci i inteligencji dziecka znano już zabawki w rodzaju łamigłówki. Do takich należało tzw. „pudełko Archimedesza” — kilkanaście różnie przyciętych płytek kościanych lub metalowych do układania w drewnianym pudełku ogromnej ilości figur geometrycznych.

Po Aleksandrze Wielkim, w czasach hellenistycznych, pojawiły się pierwsze zabawki automatyczne. Były to głównie pomysły znakomitego inżyniera i matematyka Herona z Aleksandrii,

który zresztą napisał dwie rozprawy o zabawkach mechanicznych. U starożytnych Greków zabawki były już normalnym przedmiotem handlu, a znanym ośrodkiem ich produkcji było miasto Sardes w Lydii. O przywiązaniu do zabawek świadczy fragment epigramu Leonidasa z Tarentu: „...swą piłkę Filokles poświęcił już Hermesowi, dał buk szpanowemu krotala (rodzaj kasta nietów), kostki do gry ulubione, baka, którego obracał — wszystkie najmilsze zabawki, pamiętki dziecińczych dni”.

Tak jak i dziś, dzieci obdarowywano zabawkami w pewne dni roku, choć nie znano wtedy Dnia Dziecka. W Grecji był to dzień 12 lutego — Święto Dzbanków (Choes) obchodzone z okazji wiosny. Natomiast w Rzymie zabawki rozdzielano podczas Saturnaliów (17—21 grudnia) oraz w pierwszy dzień każdego nowego roku. Rozstawano się z nimi z chwilą osiągnięcia dojrzałości. Dziewczynka w Grecji ofiarowywała swe „skarby” w przeddzień zaślubin — najczęściej bogini Artemidzie, Afrodycie, czasem Herze, Atenie, Demeter. Chłopiec robił to po ukończeniu 18 lat, dając zabawki Hermesowi czy Apollinowi. Stąd chyba pochodzi pokrewieństwo wyrażen „kora” (lalka) i „korał” (votum gliniane). W Rzymie zabawki też składano Dianie, Wenerze i Junonie albo bóstwom domowym po ukończeniu 16—17 roku życia, na święto Liberaliów (17 marca).

Wiele zabawek — w smutnych okolicznościach — wkładano do grobu przedwcześnie zmarłemu dziecku. Dzięki temu znamy sporą ich ilość, bo wydobywano je po stuleciach nie tylko z ruin antycznych domostw, lecz i z grobów dziecięcych. Dziś pozwalają nam lepiej wejrzeć w życie ówczesnego dziecka, w świat jego pragnień i wyobrażeń, poznać nieco dokładniej jak wyglądało dzieciństwo przed przeszło dwoma tysiącami lat na ziemiach starożytnej Grecji i Rzymu.

Z okazji DNIA DZIECKA

— sprawy do załatwienia przez dorosłych

1 czerwca — Międzynarodowy Dzień Dziecka. Radosne buzie maluchów, czekających na ten jedyny w roku dzień od dawna, prezenty, spacer, wyprawy do ZOO i na lody. Dzień, w którym my, dorośli, staramy się sprawić dzieciom jak największą radość, coś dla nich zrobić, coś im z siebie dać. Niestety, 1 czerwca jest tylko jeden raz w roku. Pozostają 364 normalne dni, wypełnione normalnym życiem, nie najłżejszym w naszej rzeczywistości. My, dorośli, jesteśmy już w pewnym stopniu uodpornieni na wszelkie niewygody i bieżące troski i kłopoty, na codzienne stresy. My tak — ale nasze dzie-

Czy w ogóle zdajemy sobie w pełni sprawę z rzeczywistej sytuacji dziecka w naszym kraju? Ze stanu zdrowia naszego najmłodszego pokolenia, z wszystkich jego potrzeb — i stanu ich realizacji? Pomyślmy więc, że to tylko my, dorośli, jesteśmy za to wszystko odpowiedzialni, i że od tego, co w tym względzie zrobimy, zależy jakość przyszłych pokoleń. Może więc to radośnie dla dzieci święto, Dzień Dziecka, jest dobrą okazją do uświadomienia sobie powagi sytuacji i całej jej złożoności.

Po pierwsze musimy sobie uświadomić, że najważniejszy problem dzieci, problem ich zdrowia — a często i życia — zaczyna się jeszcze przed ich urodzeniem. Bardzo dużo zależy bowiem od opieki nad przyszłą matką, od stanu jej zdrowia, od higieny jej życia codziennego i pracy. Jest to jednak temat — choć bardzo bliski — ale wymagający osobnego potraktowania. Dziś zajmijmy się tylko sprawami dzieci.

A więc najpierw — sprawa szpitali położniczych. Krzywa przyrostu naturalnego w Polsce jest dość „zebata”; nie ma stopniowego wzrostu, są natomiast duże skoki w dół i w górę — stąd „niżej” i „wyższe” demograficzne. Niestety, ostatni niż demograficzny, czyli raptownie malejąca liczba urodzeń, spowodował zamknięcie wielu szpitali, oddziałów położniczych, noworodkowych, dziecięcych. Odbiło się to natychmiast po pierwszych sygnałach ponownego wzrostu ilości urodzeń. Szpitale i oddziały położnicze i noworodkowe są zagęszczone ponad wszelką dopuszczalną normę. Brakuje łóżek dla matek i łóżeczek dla noworodków, w każdym razie brakuje miejsca, gdzie można by usta-

11 marca br. odbyła się w gmachu Sejmu PRL konferencja prasowa zorganizowana przez Krajowy Komitet Dziecka, w czasie której przedstawiono ocenę stanu zdrowia dzieci w Polsce. W konferencji uczestniczyło kilkunastu lekarzy, wybitnych specjalistów różnych dziedzin pediatrii i medycyny szkolnej z Instytutu Matki i Dziecka, Akademii Medycznych i innych specjalistycznych ośrodków. Konferencja, której przewodniczyła prof. dr hab. Krystyna Bożkowska, Dyrektor Instytutu Matki i Dziecka, zorganizowana została w związku z niezadowalającą sytuacją w zakresie stanu zdrowia dzieci w Polsce i wynikającą stąd koniecznością podjęcia działań służących poprawie opieki zdrowotnej nad matką i dzieckiem. Na konferencji, która zgromadziła kilkudziesięciu dziennikarzy prasy, radia i TV, obecna była również przedstawicielka naszego tygodnika.

wić. Oczywiście, jest to powiedziane w przenośni, zrozumiałe bowiem, że nie chodzi o ustawienie tych łóżek w czterech ścianach pod dachem; brakuje również specjalistycznego wyposażenia, leków i personelu, zwłaszcza pielęgniarskiego.

I już choćby z tego względu opieka nad kobietą ciężarną, a potem nad noworodkiem i jego matką jest niewystarczająca. Tak dalece niewystarczająca, że jeśli chodzi o umieralność niemowląt to Polska zajmuje wśród krajów europejskich bardzo wysoką i bardzo niechlubną piątą pozycję (po Jugosławii, Rumunii, Portugalii i Węgrzech). Ostatnie miejsce na tej drabinie zajmuje Szwecja.

Wysoką umieralność niemowląt można zmniejszyć, ponieważ w tym wypadku duży wpływ mają czynniki zewnętrzne; właśnie opieka nad kobietą ciężarną, wyposażenie szpitala położniczego, opieka nad noworodkiem i niemowlęciem. Nie da się jednak przekroczyć pewnej bariery i obniżyć do minimum umieralności niemowląt. Tu bowiem odgrywa rolę już nie czynniki zewnętrzne, tak czy inaczej zależne od człowieka, ale — wewnętrzne, zależne już raczej od natury (sprawy genetyczne, wady wrodzone). Do tego stanu w Polsce jeszcze jednak daleko, przeciwnie; ostatnie kilka miesięcy, a zwłaszcza styczeń br., przyniosły niepokojące objawy; o kilkanaście procent w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego wzrosła umieralność niemowląt. Prowadzi się teraz analizę przyczyn tego stanu rzeczy,

na który niewątpliwie wpływ miała zimowa epidemia grypy (co zresztą nie jest żadnym niesprawiedliwieniem, gdyż świadczy tylko o tym, jak niewielkie są rezerwy i jak mało stabilna jest równowaga w tym względzie, skoro zwykła grypa może spowodować takie skutki).

Musimy zdać sobie koniecznie sprawę z wagi tego problemu. Piąte miejsce w Europie w tabeli wskazującej umieralność niemowląt jest wystarczająco wysokie, żeby zdecydować się na posunięcia radykalne. Sprawa na pewno nie jest nie do rozwiązania; kilka lat temu góra tej niechlubnej tabeli wyglądała inaczej, dość wysokie miejsce zajmowała nic nie wiedzą ani nie jednak w wyniku szybko podjętych decyzji i ich realizacji radykalnie poprawiła się opieka nad dzieckiem i matką — i na efekty nie trzeba było długo czekać. Niestety, noworodki i niemowlęta nic nie wiedzą ani nie chcą wiedzieć o trudnej sytuacji ekonomicznej państwa i chorują albo umierają jeśli tylko nie mają zapewnionej dostatecznej opieki. Jest to sprawa podstawowa dla dobra pokoleń XXI w., a jej zaniedbanie przyniesie szkody nie do powetowania.

Musi jak najszybciej ulec radykalnej poprawie sprawa opieki nad matką i dzieckiem, do czego trzeba zdecydowanych posunięć, stawiających ten problem — jako nadszwyczejnej wagi — na specjalnych prawach.

Walka o zdrowe społeczeństwo XXI wieku musi przebiegać na wszystkich frontach. Nie wystarczy bowiem samo, choćby naj-

lepsze i najskuteczniejsze działania służb medycznych do tego powołanych, Musi ono iść w parze z uświadomieniem społeczeństwa, z podniesieniem jego kultury zdrowotnej, z uporczywym dążeniem do zmiany warunków życia dziecka w szkole i w domu oraz do pozytywnych zmian w otaczającym nas środowisku.

Do pierwszej grupy czynników — uświadomienia społeczeństwa — należy m.in. karmienie piersią. Jest to problem niezwyklej wręcz wagi dla dziecka i obydwoje rodzice muszą zdawać sobie z tego sprawę. Mleko matki jest w pierwszych miesiącach życia dziecka pokarmem absolutnie niezbędnym i niezastąpionym. Żadna, najlepsza nawet, humanizowana i witalizowana mieszanka nie da niemowlęciu tyle, ile naturalny pokarm matki. Szczególnie zwłaszcza ma to znaczenie wobec braku takich właśnie humanizowanych mieszanek, najbardziej zbliżonych do pokarmu naturalnego, wobec stopnia zanieczyszczenia otaczającego nas środowiska i — co wcale nie najmniej ważne — wobec niedocenianej przez wiele matek wygody tego sposobu karmienia. Wszystkie te zalety karmienia piersią doceniły tak nowoczesne kobiety jak Szwedki. Z których 90% karmi swe dzieci piersią do 6 miesiąca życia. Dość przy tym należy, iż karmienie dziecka piersią procentuje nie tylko przez te 4, 5 czy 6 miesięcy, gdy matka karmi. Nie, karmienie dziecka piersią to kapitał wysoko procentujący przez całe dzieciństwo. Stwierdzono to bowiem niezbitie, że dzieci karmione piersią są odporniejsze na wszelkie choroby, lepiej się rozwijają i często są dojrzalsze psychicznie od swych rówieśników.

Niestety, w naszym kraju minimalna ilość kobiet docenia ten problem — tak ważny, a jednocześnie wyjątkowo łatwy do rozwiązania. Najczęstszym bowiem argumentem wielu — o ile nie większości — matek, które nie karmią same swych maleństw jest wymówka, że nie mają pokarmu. Tymczasem rzeczywisty brak pokarmu u młodych matek albo absolutne przeciwskazanie karmienia (np. z powodu przyjmowania pewnych leków) jest naprawdę sporadyczny, a stwierdzenie „nie karmię, bo nie mam pokarmu” jest odwróceniem sytuacji o 180° i postawieniem jej na głowie. Matka bowiem może nie mieć pokarmu właśnie dlatego



go, że nie karmi, że jej gruczoły mleczne nie są dostatecznie stymulowane — ale nie odwrotnie. Co więcej, zdarza się często, że pokarm jest, ale nie odciągany, bądź niedostatecznie odciągany może spowodować przykre i bolesne dla matki konsekwencje.

Zdarzają się oczywiście i sytuacje odwrotne: matka chciałaby karmić własne dziecko, ale z przyczyn zdrowotnych (leki, gorączka) nie może. Tymczasem zdarza się często, że noworodki albo wcześniaki muszą dostawać mleko kobiece, gdyż innego organizm ich nie przyjmuje. Bardzo często zdarza się czytać apele laktariów do matek mających nadmiar pokarmu. Nie przechodźmy obok tych apeli obojętnie! Wyobraźmy sobie własne dziecko pozbawione tego jedyne odpowiedniego dlań pokarmu. Niech wszystkie matki, które mogą to zrobić również zechcą tego, zwłaszcza że laktaria starają się o jak najdalej idące udogodnienia dla matek dostarczających tego bezcennego pokarmu, będącego czasem i niezastąpionym lekarstwem.

Nie sposób w krótkim, okolicznościowym artykule poruszyć wszystkie problemy tego tak bardzo poważnego i aktualnego tematu, jakim jest zdrowie dziecka. **Sytuacja jest bardzo niepokojąca, i aby mogła ulec zmia-**

nie, musimy o niej częściej mówić i wciąż szukać jakichś rozwiązań, i dostępnych w danej chwili, i perspektywicznych. I nie chodzi tu wyłącznie o zdrowie najmłodszych dzieci, choć zapewne zapadanie na rozmaite choroby może być w tym wieku najniebezpieczniejsze. Również stan zdrowia dzieci i młodzieży w wieku szkolnym pogorszył się w ostatnich latach. Mówią o tym m.in. badania specjalistyczne, prowadzone w latach 1976—1980 przez Zakład Medycyny Szkolnej Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie.

Otóż do najpowszechniejszych schorzeń dzieci i młodzieży w wieku szkolnym od 6 do 18 lat należy próchnica zębów i wady zgryzu. Wśród najmłodszych, 6-latków, ponad 80% wymaga różnych form leczenia i stałej kontroli. Nieco lepiej, choć też źle, przedstawia się ten procent u 10-latków (ok. 60%) i u 14-latków (ponad 55%). Dzieci mieszkające w miastach, zwłaszcza takich jak Warszawa, Poznań — są w tej grupie w sytuacji stosunkowo najlepszej, najgorzej sprawa wygląda u dzieci wiejskich. Lekarstwem na to byłaby m.in. profilaktyka fluorowa, czyli najprościej mówiąc — kilkakrotne w ciągu dnia (najlepiej po każdym posiłku, ale niechby i dwa razy dziennie!)

długie i dokładne mycie zębów pastą zawierającą fluor. Cóż — w Polsce ilości pasty zużywanej „na ząb” są tak żenująco niskie w porównaniu z innymi krajami, że właściwie trudno się dziwić takiemu żalostnemu stanowi uzębienia naszych dzieci (a i dorosłych, oczywiście). Niestety, sprawa profilaktyki rozbija się o drastyczny brak podstawowego środka do pielęgnacji zębów — czyli po prostu pasty. I nie tylko tej odpowiedniej, wysokiej jakości, dobrze czyszczącej i zawierającej fluor, ale po prostu zwykłej pasty o kredowym smaku. Cóż więc może rozerwać to zamknięte, błędne koło? Może powrót do metod prababek, szorujących zęby solą? Tylko że przy o wiele liczniejszym społeczeństwie powszechne stosowanie soli jako pasty do zębów zastraszająco zwiększyłoby zasolenie naszych i tak już słonych i brudnych rzek, nie mówiąc o wyczerpaniu pokładów z Wieliczki...

Poważnie zaś mówiąc, **blaha wydawałoby się sprawą pasty do zębów i odpowiednich szczoteczek jest kolejnym problemem, na którego rozwiązanie czekamy z najwyższą niecierpliwością,** zwłaszcza że i z leczeniem stomatologicznym dla dzieci jest niedobrze. Brakuje bowiem nie tylko pediatrów, ale stomatologów i ortopedów (w warszaw-

skiej dzielnicy Mokotów na wizytę u ortopedy ze skierowaniem od pediatry z rozpoznaniem krzywicy klatki piersiowej u dziecka czeka się ponad pół roku! Tak, tak, przychodnia na Kieleckiej w styczniu przyjmowała zapisy na... październik!), okulistów (na tym samym, największym wśród dzielnic Warszawy Mokotowie, gdzie mieszka dobre kilkaset tysięcy ludzi, w ogromnej części młodych, w wielkich nowych osiedlach, i z odpowiednią ilością dzieci, jest... „półtora” okulisty dziecięcego! Nic dziwnego, że rejestracja na Kieleckiej spycha każdy prawie przypadek nie będący sprawdzeniem ostrości wzroku na ostre dyżury do szpitali (co jest absurdalne w razie konieczności dłuższego leczenia dziecka), laryngologów, pielęgniarek (tych jest razem ok. 6,5 tys., a potrzeba przynajmniej dwa razy tyle)...

Kolejnym zagrożeniem młodego pokolenia są wady postawy — przede wszystkim skrzywienie kręgosłupa i coraz powszechniejsze płaskostopie. Ale jak ma być inaczej, skoro szkoły w 40% mają nieodpowiednie oświetlenie, nieodpowiednie ławki i krzesła; skoro nie ma boisk, lub z różnych przyczyn nie są wykorzystywane jak należy) i sal gimnastycznych, nie mówiąc już o natryskach czy szatniach, a lekcje wf odbywają się często na korytarzach: skoro nie ma odpowiednich tornistrów, a dzieci dźwigają przeładowane teczki lub torby na ramieniu; skoro rozkład zajęć w szkołach jest w 30% nieprawidłowy; skoro nawet w przydziałowych kartek mięsnych, będących na poziomie tzw. norm wystarczających 25% dzieci nie jada w domu pierwszego śniadania, najpoważniejszego posiłku dla ucznia, mleko i drugie śniadanie zorganizowane w szkole jadło w 1982 roku niecałe 18% dzieci, a obiady — ok. 14%. Jest też sprawa „szklanki mleka dla każdego ucznia”, która rozbija się — dosłownie — o tak trywialny powód, jak brak kubków i nakryć... Brak też zresztą kucharek, nie mówiąc o odpowiednim zapleczu...

Tę wyrwykowaną z konieczności listę braków i niedomagań spowodowanych czynnikami bardziej lub mniej obiektywnymi można wydłużać w nieskończoność. Są to jednak sprawy na ogół znane, przynajmniej częściowo, jeśli nie kompleksowo. To schematyczne nawet przedstawienie sytuacji musi jednak wywołać jakiś skutek.

Sprawa zdrowia naszych dzieci jest sprawą zdrowia całego przyszłego pokolenia, sprawą, która absolutnie i koniecznie wymaga jak najszybszego rozpatrzenia, wyciągnięcia odpowiednich wniosków, podjęcia stosownych decyzji i — co najważniejsze — egzekwowania ich wykonania! Jeśli bowiem nie zostanie ona potraktowana priorytetowo przez najwyższe władze, jeśli nie zapadną szybko decyzje zmierzające do ochrony zdrowia dziecka i matki, jeśli nie znajdą się na to środki zdjęte z rozmaitych innych, mniej potrzebnych społecznie wydatków — niezbyt wesołe będą perspektywy społeczeństwa, które przyjdzie po nas.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



SZTUKA a dziecko

Dziecko jest twórcą w sposób naturalny. Jego umysł, podobnie jak u dorosłego przejawia się swobodnie i wielokierunkowo, zawsze w jakiś sposób, z wyjątkiem sytuacji, gdy człowiek dorosły niszczy go w swym dążeniu do podporządkowania sobie wszystkiego. Aktywność twórcza dziecka jest niejako potrzebą biologiczną, uwarunkowaną rozwojem organizmu; jest całkowicie zwrócona w stronę budowania siebie. W procesie tym, skierowanym wyraźnie ku przyszłości, w którym dziecko przekracza siebie, dokonuje się systematyczny rozwój istoty ludzkiej.

Towarzyszy mu i sprzyja wrażliwość, w którą dziecko wyposażone jest już w dniu narodzin. Ona też pozwala mu odbierać wszystkie sygnały pochodzące ze świata jego najbliższej egzystencji, którą tworzą przedmioty i ludzie.

W miarę upływu czasu, właśnie to najbliższe otoczenie staje się „tematem” twórczej ekspresji dziecka, twórczości, która może przybierać rozmaite formy.

Kształtowanie wrażliwości artystycznej dziecka dokonuje się od najmłodszych lat. Jedną z form, która prowadzi do wyrobienia w dziecku tej wrażliwości jest sztuka.

Z punktu widzenia prawidłowego rozwoju osobowości dziecka i jego przystosowania do życia w społeczeństwie jej obecność jest wręcz nieodzowna. Ułatwia bowiem dziecku nabycie pewnych umiejętności i właściwości psychicznych, które decydują o przebiegu wchodzenia dorastającego człowieka w świat ludzi dorosłych.

Wiele wskazuje na to, że sztuka jest doskonałym środkiem



kształtującym dyscyplinę społeczną młodzieży. W jej ramach, np. poprzez uczestnictwo w kołach zainteresowań wzmaga się poczucie wewnętrznej dyscypliny oraz odpowiedzialności, dokonuje się przestrzeganie zasad współdziałania z innymi, a także wzrasta umiejętność współżycia w grupie. Tu trzeba zaznaczyć, że wyrabianie wymienionych cech, jakie dokonuje się poprzez określony udział dziecka w grupach muzycznych, teatralnych itp. wyklucza jednocześnie przyjęcie przez dziecko postawy konformistycznej. Wiadomo bowiem, że grupy artystyczne demonstrowały właśnie dość silne tendencje nonkonformistyczne,

zachowując cechy indywidualne i kierując się odrębnymi motywami postępowania. W tym aspekcie uprawianie twórczości artystycznej oraz kontakty ze sztuką sprzyjają rozwijaniu indywidualności ludzkiej i utrwalaniu jej niepowtarzalnych walorów.

Wychowanie poprzez sztukę, odbywające się na drodze uczestnictwa w działalności twórczej, która na tym poziomie edukacji ma wiele cech zabawy, jest o tyle korzystne, że pozbawione ze strony dziecka oporów i perturbacji. Dziecko bowiem, dla którego obowiązki stają się przyjemnością na ogół łatwo przyjmuje i wyrabia w sobie właściwe nawyki, traktując je jako zupełnie naturalne. Ten sposób wdrażania dyscypliny, wolny od niepotrzebnego i zawsze budzącego sprzeciw drylu, pozwala na w pełni przemyślane działanie z jednoczesnym zachowaniem walorów indywidualium.

Bardzo interesujący eksperyment przeprowadzono w tym zakresie w Anglii. Opracowany tam program kształcenia i wychowania przez sztukę, zwany Programem Sprawnych Rąk, polegający na wyrabianiu umiejętności rysowania rysunku technicznego u chłopców, a wzornic-

go wyposaża ponadto osobowość w inne cechy, którymi są: 1) oryginalność, przejawiająca się w poszukiwaniu własnego, niepowtarzalnego wyrazu postawy wobec problemów czy przedmiotów, 2) wieloasocjacyjność, pozwalająca przechodzić od jednego znaczenia terminu do drugiego, 3) elastyczność, czyli dostrzeganie wieloaspektowości każdego zjawiska, 4) stałe dążenie do poszukiwania coraz to innych i lepszych rozwiązań problemów, 5) wszechstronność.

Tak przyswajana sztuka — w sposób twórczy — stanowi również ważny czynnik rozwijający sferę intelektualną a także zmysłową i uczuciową. Sztuka służy więc zaspokajaniu potrzeb dziecka w kontekście wszechstronnego i pozytywnego rozwoju.

Spełnienie tego warunku pozwala w przyszłości na włączenie się jednostki w pozytywne przejawy życia społecznego. Brak wrażliwości artystycznej utrudnia ten proces, czyni go niepełnym, zwłaszcza, że utrudnia samoaktualizację, czyli osiągnięcie takiego stanu rozwoju jednostki, który jest możliwy przy aktualnych właściwościach psychofizycznych.

twą u dziewcząt, wykazał, że sztuka może w pełni zaspokoić nie tylko potrzeby estetyczne, ale także inne, nawet o charakterze praktycznym. Co więcej, kształtując wartości o znaczeniu praktycznym czyni je wznioślejszymi, jednym słowem — uszlachetnia.

Wychowanie poprzez sztukę jest jednocześnie czynnikiem uaktywniającym dziecko, inspirującym je do własnej twórczości i poszukiwań w tym zakresie. Sztuka ma zatem duży wpływ na kształtowanie się niekonsumpcyjnego modelu osobowości człowieka już od wczesnych lat życia.

Proces tworzenia artystyczne-

Sztuka i związane z nią przeżycia estetyczne spełniają także istotną rolę z punktu widzenia zdrowia psychicznego. Przeciwdziałają stresom i konfliktom wewnętrznym, łagodzą nudę życia, zapobiegają monotonii. Dotyczy to nie tylko dorosłych, ale także dzieci, które od najmłodszych lat podlegają w nowoczesnym, skomercjalizowanym społeczeństwie oddziaływaniu szablony i jednostronności. I w tym aspekcie rola i znaczenie sztuki nabierają szczególnego znaczenia.

Oprac. E. DOMAŃSKA

rodzina

— dzieciom

TYGODNIK KATOLICKI

Z okazji Święta Dziecka



Przygody
Syrenki

Nigdy nie wiadomo, kiedy może wydarzyć się coś niezwykłego. Tak właśnie stało się owego dnia, kiedy Joasia zobaczyła w sklepie rybnym prawdziwą Syrenę.

Zaczął się zupełnie zwyczajnie: mama wysłała Joasię po sprawunki i kazała jej kupić dorsza na kolację. Joasia weszła do sklepu rybnego i przyglądała się rybom leżącym na ladzie, sklep pachniał słoną wodą morską.

Nagle, Joasia zauważyła, że coś się porusza w stojącej przy ścianie, połotwartej skrzynce — jakiś ogon wysunął się spod pokrywy i poruszał z góry na dół. Na pewno nie był to ogon sledzia. Za-

ciekawiona dziewczynka podszła bliżej, podniosła wieko skrzynki i zajrzała do środka. Oczy jej spotkały się z zielonymi jak morze oczami małej Syreny!

Syrenka uśmiechnęła się do niej i powiedziała śpiewnym głosem:

— Och! Jakże się cieszę, że przyszłaś mnie uwolnić. Tu jest tak okropnie ciasno.

Joasia pomyślała: „Jaka jesteś śliczna” i natychmiast powiedziała to na głos. Zapomniała zupełnie o dorszu, którego miała kupić, myślała tylko o Syrence.

— Proszę pana, czy mogłabym ją kupić — wykrzyknęła z rumieńcami na policz-



kach, wskazując sprzedawcy skrzynkę.

Sprzedawca, gdy ujrzał Syrenę, otworzył usta łapiąc z trudem oddech i otarł drżącą ręką spoczone czoło.

— Skąd takie coś się wzięło? Możesz ją mieć za darmo. Będę szczęśliwy, jeżeli się jej pozbędę. Muszę mieć w sklepie uczciwe ryby, zdatne do jedzenia. Jeżeli ktoś się dowie, że handluje syrenami, stracę klientów!

Za chwilę Joasia niosła już Syrenę do domu. Stefan i Marcin — bracia Joasi — byli zachwyceni, zadawali nieskończoną ilość pytań i popychali się wzajemnie, usiłując wziąć Syrenkę na ręce. Mama przebaczyła córce, że nie kupiła ryby na kolację, ponieważ sama była nowym nabytkiem Joasi niesłychanie zdumiona.

Syrenka opowiedziała im o swoim mieszkaniu w podmorskich głębinach, o rafach koralowych pławiących się w słońcu, o tym jak zapragnęła zobaczyć inny świat — świat ludzi, i jak się dostała do łodzi rybackiej. A że potrafiła bardzo ciekawie opowiadać, zyskała sobie wiernych słuchaczy.

Po kilku dniach Syrenka czuła się w domu Joasi jak u siebie, na dnie morza. Kąpała się w wannie, obserwowała złote rybki pływające w akwarium, i nawet pomagała

mamie Joasi zmywać naczytnia. Zaczęła jednak tęsknić za kąpielą na świeżym powietrzu i z tego powodu okropnie narzekać.

— Chcę mieć prawdziwy staw! — İkała Syrenka.

— Dobrze — zgodziły się dzieci. — Znajdziemy dla ciebie jakiś staw. Może nawet kaczy staw na wsi!

Wszyscy uznali to za świetny pomysł.

Staw był bardzo ładny. Kwitnące zioła i sitowie porastały brzegi, a wierzba płacząca pochylała się nad wodą. Syrenka z radością zanurzyła się w wodzie. Wszystko było by dobrze, gdyby nie kaczkę. Na widok Syrenki, przerażone kaczkę wrzasnęły chórem:

— Co za bezczelność! Przecież to nasz staw. Wynoś się stąd! Rozgniewane wskoczyły do wody i rzuciły się na Syrenkę. Na próżno biedaczka usiłowała uciec. Kaczki otaczały ją ze wszystkich stron. Kiedy zanurzała się w wodę, zanurzały się także i łapały ją za ogon mocnymi, żółtymi dziobami.

Ostatnim ratunkiem stała się dla Syrenki płacząca wierzba. Jej gałęzie zwieszały się nad wodą. Syrenka chwyciła się ich z całej siły i wyskoczyła z wody, jak latająca ryba. Z wierzby zaś

spadła na głowę pasącej się spokojnie krowy, zwanej Stokrotką.

Stokrotkę przeraził niespodziewany ciężar. Ryknęła głośno i popędziła przed siebie, potrząsając łbem na prawo i na lewo. Syrence zdało się, że galopuje na koniu na biegunach.

Właśnie w tej chwili dzieci wbiegały na pole, zobaczyły

galopującą Stokrotkę z przerażoną Syrenką tkwiącą między rogami.

— Ratunku! Ratunku! — wołała Syrenka przemknąwszy obok nich, z włosami rozwianymi na wietrze.

— Wezmę sznur! — krzyknął Marcin. — Jakoś zatrzymam Stokrotkę!

Zahamowana w swym szaleńczym biegu Stokrotka wy-



rzuciła Syrenkę w powietrze. Syrenka wylądowała szczęśliwie na stogu siana. Potargana, z trawą we włosach, śmiała się i podskakiwała na sianie.

— Ogromnie mi się tu podoba — oznajmiła Syrenka. — Bardzo tu ładnie! A do stawu to ja już więcej nie wrócę. Kaczki będą mnie znowu gryzły w ogon!

Nadeszły wakacje i cała rodzina wybrała się nad morze. Oczywiście, Syrenka pojechała także. W pociągu Syrenka znalazła miejsce na umieszczonej wysoko półce na bagażu. Stamtąd mogła widzieć wszystko.

— Mam nadzieję, że nikt nie wejdzie do naszego przedziału — powiedział Marcin. Ale ktoś jednak wszedł. Była to tęga pani w ogromnym, kwiecistym kapeluszu. Usiadła w kąciku tuż pod półką, na której znajdowała się Syrenka. Jej kapelusz ogromnie się spodobał Syrence. Mogła go z łatwością dosięgnąć, wyciągnęła więc rączkę i pogłaskała z zachwytem jedwabną wstążkę.

„Jakie mnóstwo kwiatów, cały wianek! Pani na pewno nie zauważy, że jednego brakuje!”

Zdecydowała, że najładniejsza jest róża i szybko ją wyciągnęła. Potem uśczęśliwio-

na i uśmiechnięta radośnie wpięła kwiat we włosy.

Stefan widząc to zachichotał głośno i pani spojrzała do góry. Zobaczyła tylko ogon sterczący na półce.

— Co za pomysł brać w drogę nie zapakowaną rybę! — wykrzyknęła z niesmakiem. — To bardzo niehygienicznie.

Zdenerwowana pani przeniosła się do innego przedziału.

Pociąg zwolnił i oto dzieci zobaczyły skrawek lśniącego błękitu między pagórkami.



— Morze! — Morze! — wykrzyknęły dzieci podbiegając do okien.

Tak, to było morze. Syrenka wychyliła się tak bardzo z bagażnika, że o mało nie spadła.

Zaczęły się wakacje. Wszyscy zamieszkali w Skalistej Zatoce. Syrenka pluskała się w morzu — nocowała w morskiej małej zatoczce i opalała się na małej skałce.

Pewnego dnia dzieci spotkały nad morzem starszego pana, który był z zawodu zoologiem.

— Czy widział pan kiedyś Syrenę? — spytały go dzieci.

— Na miłość boską, nigdy w życiu! — roześmiał się profesor. — A wiecie dlaczego? Bo nie ma ich po prostu na świecie!

— Ależ są — sprostowała z powagą Joasia. — Niech pan pójdzie z nami. Pokażemy ją panu i przekona się pan, że istnieje naprawdę.

Profesor był bardzo zmęczony i nie wierzył w zapewnienie dzieci. Poszedł jednak razem z nimi we wskazanym kierunku.

Syrenka siedziała na skałce. Na jej czarnych włosach lśniły krople wody, a ogon błyszczał w słońcu.

— Dzień dobry — powiedziała grzecznie, uśmiechając się mile. Bardzo lubiła poznać nowych ludzi.

Profesor ze zdumienia nie mógł wykrztusić ani słowa. Była to największa przygoda w jego życiu.

— To niemożliwe — mruzczał sam do siebie, próbując utrzymać równowagę na śliskich skałach.

— Mam nadzieję, że pozwolisz zadać sobie kilka pytań — powiedział. Jeszcze nigdy nie dokonałem tak interesującego odkrycia.

Syrenka zrobiła bardzo zadowoloną minę i zgodziła się.

— Czy pan uważa, że jestem ładna?

— Ależ naturalnie, bardzo ładna.

Zaczął zapisywać:

Oczy — koloru morza. Włosy — czarne, długie. Ogon — rozwidlony, łuskowaty.

— A gdzie się urodziłaś? — spytał.

— Co za niemądre pytanie! Oczywiście, że na dnie morza. A ile mam lat? Ja chyba nie mam wcale lat.

Syrenka wzbudziła wielką sensację. Artyści chodzili do jej zatoczki, aby namalować Syrenkę. Usłyszał ją także pewien pan nagrywający śpiew ptaków na taśmę magnetofonową.

— To przecież nie może być słowik! — zdziwił się. — Nie spotkałem nigdy słowików nad morzem. Jak pięknie śpiewa! Muszę sprawdzić, co to jest.



Zabrał swój magnetofon i poszedł w kierunku rozbrzmiewającego pięknie głosu.

— Zachwycające! — szeptał do siebie miłośnik ptasich głosów. Co to może być za gatunek ptaka?

Nagle dostrzegł poprzez gałęzie ostrokrzewu Syrenę.

— Wielkie nieba! — zawołał zdumiony. — To nie ptak, to Syrena!

— Jestem pracownikiem radia — przedstawił się Syrence. — Co za szczęście, że mam ze sobą magnetofon. Mam na-

dzieję, że zechcesz jeszcze zaśpiewać?

— Trzymaj to! — podał Syrence mikrofon.

— Czy to cukierek? — spytała Syrenka.

— W tę rurkę będziesz śpiewać! — objasnił obcy pan.

Syrenka śpiewała tak cudownie, że miłośnik ptaków nawet nie zauważył, kiedy zaczął się przypliw i trzeba było szybko uciekać. Na skałce została tylko Syrenka, która zabrała swój obraz namalowany przez malarza i trzymała go wysoko nad głową, aby

nie uszkodziły go morskie fale.

— Dobra z ciebie dziewczyna! — krzyknął z gory artysta.

— Biedactwo! Rączki ją będą bolały! — powiedziała współczująco Joasia.

Kiedy morze ustąpiło z wierzchołków skał, dzieci z malarzem dotarły do Syrenki.

— Jesteś bardzo mądrą Syrenką — pochwalił ją artysta.

— Szkoda, że wakacje tak szybko minęły — powiedziała Joasia. — To już ostatni dzień naszego pobytu nad morzem.

Syrenka patrzyła na nich wielkimi, zielonymi oczami.

— Zostanę tu i będę na was czekała! Wracajcie do domu i ja też muszę wracać do swego domu. Wszyscy za mną tęsknią. Ileż to będę miała do opowiadania. Jestem pewna, że skręcą się im ogony z zazdrości. Ale was będzie mi okropnie brakowało!

— Do zobaczenia w przyszłym roku! — głos Syrenki oddalał się coraz bardziej, a jej drobna postać wynurzająca się z morskiej głębin w końcu zupełnie zniknęła.

MALGORZATA KAPİŃSKA

(Baśń oparta na motywach książki Holly Bourne pt.: „Nazywam się Muszelka”, wydanej przez Naszą Księgarnię w 1966 r., z ilustracjami J. M. Szancera)



*Powiedz mi,
jak się bawisz,
a powiem ci,
jakim jesteś
dzieckiem...*



Zabawy dzieci w wieku przedszkolnym są niezwykle różnorodne. W zależności od płci dziecka, od jego wieku i temperamentu mogą one koncentrować się w dwóch płaszczyznach: umysłowej, będącej odbiciem rzeczywistości, bądź ruchowej, związanej z wysiłkiem fizycznym. Dla przykładu: zabawy czteroletniej dziewczynki są odzwierciedleniem pracy jej rodziców. Bawi się ona z młodszym o rok bratem w sklepie, w szpitalu, wiele czasu poświęca na malowanie, układanie mozaik. Natomiast wyraźnie unika zabaw ruchowych, nie potrafi szybko biegać jak inne dzieci w jej wieku. Na podwórku przedkłada piaskownicę nad zjeżdżalnię, przepłotnie czy huśtawki. A jej rówieśnik, chłopczyk — jest natomiast bardzo sprawny. Biega najszybciej, uwielbia piłkę, zjeżdżalnię itd., za to — nie lubi i nie umie bawić się klockami. Gdy dostał w prezencie od rodziców małego mechanika, składającego się z kolorowych, metalowych płytek różnego rodzaju i kształtu — z zainteresowaniem wyciągał poszczególne elementy i segregował je, ale nie próbował nawet zmontować z nich niczego. Rodzice stwierdzili więc, że zabawka ta jest dla niego jeszcze za trudna, i schowali ją, ale — po paru miesiącach — sytuacja też się nie zmieniła. Nic dziwnego zresztą, że nie garnął się do samodzielnego konstruowania, gdyż prawie nic z tego, co prawie szesścioletnie dziecko potrafi zrobić samo, nie potrafił zrobić sam. We wszystkich, nawet tak banalnych sprawach, jak zapięcie guzików, pomagali mu zawsze rodzice. Uważali bowiem, że takie manipulacje są dla niego zbyt skomplikowane.

i kierunków. Dzięki usilnej pracy psychologa i rodziców udało się powoli wyrównać rozwój dziecka. Ale zanim to nastąpiło — chłopiec należał w klasie do najgorszych uczniów i był pośmiewiskiem swych kolegów. Nie pomógł mu nawet fakt, że potrafił dalej skakać niż koledzy i był niepokonany w biegach.

Z dziewczynką było podobnie — dopiero w szkole zaczęła pracować nad wyrównaniem opóźnień rozwojowych. Dzięki zajęciom rytmicznym i dodatkowym ćwiczeniom w końcu pod koniec nauki w szkole podstawowej dorównać sprawnością fizyczną swoim koleżankom.

Na tych dwóch przykładach widać, że rozwój u wielu dzieci przebiega nieharmonijnie. Jedne funkcje pozostają w normie, a nieraz je przekraczają, inne — rozwijają się gorzej. Nie jest to wprawdzie powód do szczególnego niepokoju czy paniki, ale wyraźna niechęć dziecka do pewnych czynności powinna rodziców zastanowić. Uważna obserwacja poczynań naszego dziecka i jego zabaw może dostarczyć rodzicom wielu ważnych informacji. Są np. takie dzieci, u których zahamowany jest rozwój w obrębie tzw. motoryki — tak jak u dziewczynki z powyższego przykładu. Dziecko jest na ogół dobrze rozwinięte, inteligentne, ma duży zasób wiedzy i słownictwa, pięknie maluje i rysuje, ale — niezgrabnie, ociężale się porusza, nie lubi zabaw ruchowych na świeżym powietrzu. U innych dzieci jest natomiast odwrotnie — występuje u nich wtedy duża sprawność fizyczna, ale upośledzone są sprawności manualne. Są też dzieci nadmiernie ruchliwe, które nie potrafią paru chwil usiedzieć spokojnie, nie potrafią zająć się dłużej jedną czynnością, nie potrafią skoncentrować swojej uwagi na jednej rzeczy. Są dzieci, które mają problemy z poprawną wymową, seplenią. prze-

kręcają wyrazy, inne natomiast — są milczące, trudno sprowokować je do wypowiedzi, choć mówić umieją dobrze i poprawnie. Znamy też gadulskie paple, którym ani na sekundę nie zamyka się buzia, mówią płynnie i ładnie i ciągle mają „coś bardzo ważnego” nam do zakomunikowania. Jednym słowem — różne dzieci różnie zachowują się w obrębie tych samych środowisk, i tych samych zajęć.

Trzeba więc poświęcić trochę czasu, by z uwagą obserwować, jak bawi się nasze dziecko. Jeżeli zauważymy, że w wyraźny sposób unika ono pewnego rodzaju zajęć, spróbujmy je do nich zachęcić. Nie zmuszać, nakłaniać groźbą czy siłą, ale — zachęcać. Z reguły dzieci niechętnie podejmują czynności, które sprawiają im trudności, a na skutek tego zaniedbują tę swoją i tak zaniedbaną funkcję. Może to prowadzić do pogłębienia tego rodzaju zaburzeń.

Jeżeli np. dziecko unika zabaw konstrukcyjnych i choć ma piękne klocki, nie chce się nimi bawić — pokażmy mu, ile pięknych (i nietrudnych!) rzeczy można z tych klocków zbudować. A jeżeli zachęcane przez nas układa inaczej, niż my pokazywaliśmy — cieszymy się z tego, zachęcajmy do następnych prób. Każda samodzielność, każda próba, wykonana samodzielnie — jest ważnym elementem rozwoju. Pozwólmy dziecku trochę popracować plasteliną (tak niechętnie widzianą w domu, gdyż brudzi), pokażmy mu, jak łatwo się ją modeluje. Zajęcie to jest pożyteczne, pozwala bowiem ćwiczyć ruchy dłoni, a o to przecież głównie chodzi.

Rysowanie i malowanie bardzo rozwija nie tylko sprawność manualną dziecka, ale również i wyobraźnię, i intelekt. Dziecko nieśmiało można na początku zachęcić do malowania nawet... paluszkami. To je ośmieli, pozwoli-

mu odprężyć się, pozbyć kompleksów. A uzyskane efekty — zachęcają do dalszej pracy, wywołują w dziecięcej wyobraźni fantazję, potrzebną przecież i nam, dorosłym. A gdy jest ładna pogoda — można przecież dziecku rysować patykami po ziemi...

Dziecko, które jest trochę ospałe, ociężałe, i nie lubi biegać i skakać, dobrze zrobiłoby pobyt na wsi. Tam z pewnością znajdzie ono wiele okazji, by poćwiczyć sprawność fizyczną: wspinanie się na pagórki, przeskakowanie przez rowki, a nawet — ależ tak! — włożenie na drzewa! Pokonywanie tego typu przeszkód sprawi mu nie tylko przyjemność, ale też poprawi ogólną kondycję fizyczną. Ważne jest, byśmy ucząc dziecko skoków, podskoków i zeskoków zwracali uwagę, by nie zeskakiwało ono na całą stopę, lecz miękko, na palce. Nowa, upragniona zabawka (np. duża, kolorowa piłka) — też zachęci je, i to skutecznie, do zabaw ruchowych. Od naszego postępowania zależy w znacznym stopniu, czy pociecha polubi tego rodzaju zabawy, czy je zaaprobuje.

Mruki — trzeba „rozkręcać”, skłaniać do wypowiedziania się. Pytać je o wszystko: jak było w przedszkolu, jak u kolegi czy na podwórku. Uczyc krótkich wierszyków na pamięć i prosić później o deklamacje, pytać, pytać i jeszcze raz pytać...

I jeszcze jedna ważna sprawa — gdy nasze zabiegi nie odnoszą pozytywnego skutku — udajmy się z dzieckiem do psychologa. Im wcześniej to uczynimy, z tym większą korzyścią dla ogólnego rozwoju dziecka. Z jego pomocą wyrównamy ewentualne niedociągnięcia naszych dzieci, i będziemy — razem z nimi — cieszyć się ich beztrudnym dzieciństwem.



Rozmowy z Czytelnikami

Okazuje się, że Czytelnicy nasi interesują się nie tylko problemami dotyczącymi współczesności, ale wybiegają również myślami w życie przyszłe. Dowodem na to może być choćby list, w którym p. Robert L. z Sędziszowa Małopolskiego pisze co następuje:

„Coraz częściej zastanawiam się ostatnio nad życiem po śmierci. Stąd też myślę o niebie, czyśćcu, piekle i otchłani. Nie potrafię jednak zrozumieć, jak te miejsca wyglądają i gdzie one się znajdują. Z nauki Jezusa Chrystusa wynika, że niebo jest miejscem, gdzie znajdują się mieszkania dla dusz ludzkich. Dał On temu wyraz mówiąc: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce” (J 14,2). Trudniej natomiast wyobrazić sobie piekło. Wydaje mi się, że jest ono gdzieś w głębi ziemi, skoro po śmierci Chrystusa na krzyżu dusza Jego zstąpiła do piekła. Czyściec natomiast wyobrażam sobie jako miejsce cierpienia na ziemi. Otchłań natomiast jest chyba

miejscem wydzielonym w niebie dla nieochrzczonych niemowląt i ludzi psychicznie chorych, gdzie dusze ich nie zaznają pełni szczęścia.

Nie wiem jednak czy mam rację. Dlatego zwracam się z prośbą o udzielenie mi krótkich przynajmniej wyjaśnień w przedstawionych przeze mnie sprawach”.

Szanowny Panie Robercie! O życiu czekającym nas po śmierci wiemy tylko tyle, ile Bóg zechciał nam objawić. I to powinno nam na razie wystarczyć, Reszty dowiemy się dopiero w wieczności.

Jak nam wiadomo z objawienia Bożego, dusze sprawiedliwych oczekuje w niebie szczęście tak wielkie, że nikt ze śmiertelnych ani pojąć ani wypowiedzieć tego nie potrafi. Zwraca na to uwagę apostoł Paweł, gdy pisze: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor 2,9). Wszyscy zbawieni będą w niebie oglądać Boga „twarzą w twarz” i miłować Go nade wszystko. Cieszyć się będą ponadto towarzystwem aniołów i świętych. Wreszcie wolni będą od śmierci, cierpienia i trudów oraz świadomi, że ich szczęście trwać będzie wiecznie. Tam bowiem Bóg „otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie: albowiem pierwsze (te) rzeczy przeminęły” (Ap 21,4).

Wypowiedzi Zbawiciela „w domu Ojca mego wiele jest mieszkań... idę przygotować wam miejsce” (J 14,2), nie należy rozumieć dosłownie. Niebo bowiem nie jest miejscem, lecz przede wszystkim stanem szczęśliwości. Wprawdzie Pan Jezus wraz z ciałem „wstąpił na niebiosa”, ale było to cia-

ło uwielbione — nie potrzebujące przestrzeni fizycznej. Podobnie będzie z ciałami ludzkimi po zmartwychwstaniu.

Równocześnie jednak istnieje wiekiuste nieszczęście przeznaczone dla tych, którzy dobrowolnie oddalili się całkowicie od Boga. To wiekiuste nieszczęście nazywano w mowie polskiej „piekłem”. Polegać ono będzie na całkowitym odrzuceniu od Boga, utracie Królestwa Bożego oraz karze za złe czyny na wieki. Oczywiście piekło również nie jest miejscem, ale stanem duchowym, polegającym na całkowitym odwróceniu się od Boga. Stan taki przygotowuje sobie sam człowiek. Natomiast miejsce musiałby stworzyć Bóg, czego przyjąć nie można. Błędne jest również przekonanie, że piekło znajduje się pod ziemią. Tak sądzono w średniowieczu zapewne z uwagi na fakt, że wydobywają się stamtąd płomienie i dymy wulkanów.

Ale pozostają jeszcze dusze ludzi zmarłych w stanie łaski uświęcającej, obciążone grzechami lekkimi, za które nie zdążyli oni odpokutować na tym świecie. Ponieważ zesłali oni z tego świata jako usprawiedliwieni, mają prawo do szczęścia w niebie. Nie są jednak w pełni do tego przygotowani. Czekają więc w „przedślonkach nieba”, oczyszczając się jego pożądaniem, pragnieniem i tęsknotą. To oczekiwania teologowie nazywają „czyśćcem”. Ulgę w czasie tego wyczekiwania lub jego skrócenie wyproszyć im mogą zarówno modlitwy świętych w niebie, jak i ludzi żyjących na ziemi. Natomiast zwolennicy tzw. „reinkarnacji” — uznający wędrowki dusz po śmierci — twierdzą, że dusze zmarłych odbywają swój „czyściec” pokutując na ziemi w różnych ciałach. Jednak poglądy ich są niezgodne z nauką katolicką.

W Składzie Apostoelskim powtarzamy codziennie słowa: „Zstąpił do piekła”. Wyrażenie „piekła” jest określeniem staropolskim, służącym na określenie otchłani. Powtarzając je dajemy wyraz naszej wierze, że po śmierci na krzyżu dusza Pana zstąpiła do otchłani (nie do piekła), gdzie przebywały dusze ludzi sprawiedliwych oczekujące na odkupienie. Przebywała tam ona do trzeciego dnia, kiedy ponownie połączyła się z ciałem i wtedy Zbawiciel chwalebnie zmartwychwstał.

Ponadto — według nauki teologów rzymskokatolickich — w otchłani przebywają dusze dzieci, które zmarły bez Chrztu św. Jest jednak rzeczą nie do przyjęcia, by dobry Bóg pozbawiał je szczęścia wiecznego, skoro nie popełniły żadnego grzechu. Podobnie ma się rzecz z ludźmi psychicznie chorymi i upośledzonymi umysłowo. Powszechnie bowiem wiadomo, że z uwagi na ograniczoną lub cakowicie zniesioną ich możliwość rozróżniania dobra od zła, nie odpowiadają oni za swoje czyny przed sprawiedliwością ludzką. Trudno więc przypuszczać by Bóg — który jest najlepszym Ojcem wszystkich ludzi — pozbawiał te dzieci swoje pełni szczęścia w wieczności.

Taka jest w tym względzie nie tylko nauka naszego Kościoła, ale wszystkich Kościołów starokatolickich. Wszystkie inne poglądy w przytoczonych sprawach nie mają uzasadnienia w objawieniu Bożym. Są więc tym samym nie do przyjęcia.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

Zmęczenie — i jak mu zaradzić

Wiosna już w pełni, dni długie — a my wciąż czujemy się, jak w środku zimy. Zmęczeniu, senni, „wypompowani”, z nerwami w strzępach. Ale niezależnie od tego, czy chodzi tu o zwykłe, banalne zmęczenie, na które w dzisiejszych czasach z różnych powodów uskarżać się mogą prawie wszyscy, od dzieci w wieku szkolnym poczynając, a które łatwo usunąć odpoczynkiem — czy też o zmęczenie głębsze i niebezpieczniejsze, bo mające tendencję do przerodzenia się w chroniczne, a zwane z grecka „astenią”, brakiem siły — spróbujmy temu zaradzić.

Zajmijmy się dziś tym zmęczeniem zwykłym, „astenią wiosenną”, i przyjrzyjmy się, jakie rady dają swym pacjentom lekarze francuscy. Oto kilka podstawowych reguł kuracji antyzmęczeniowej. Każdy zaś jej potrzebujący może, w zależności od potrzeb własnego organizmu, stopnia zmęczenia, płci i temperamentu dostosować te zalecenia do własnej sytuacji.

1. **Odpoczywajcie!** Przestańcie uważać sen za stratę czasu. Jeśli zaś macie trudności z zaśnięciem, zjedzcie wieczorem bardzo lek-

ką kolację, panie niech dokładnie oczyszczą twarz z makijażu, odprężcie się przez chwilę w ciepłej kąpieli i wypijcie szklankę mleka tuż przed pójściem do łóżka. Ten napój zawiera substancję nasenną, tryptofan. I pamiętajcie o tym, że najlepiej odpoczywać się przed północą i że czas snu liczy się mniej niż jego jakość.

2. **Odprężajcie się!** W ciągu dnia zarezerwujcie koniecznie trochę czasu na niezbędną chwilę relaksu, kiedy trzeba zrobić coś przyjemnego i lubianego. Musicie nauczyć się rozpoznawać i klasyfikować zajęcia na niezbędne i drugoplanowe, których nie wahać się odsunąć na później, bądź ustalcie, że wykona je w danej chwili ktoś inny. Jeśli wasza praca was pasjonuje, mimo wszystko nie rezygnujcie dla niej z całego czasu wolnego, jeśli zaś jej nie lubicie, postarajcie się znaleźć inne, jaśniejsze strony życia, godząc w miarę możliwości aktywność ciała i ducha. Zostawcie nieco miejsca dla własnej twórczej działalności, postarajcie się też o trochę czasu na zwykłą rozmowę z najbliższymi i troszkę dla nich

czułości. Dobre efekty dałoby również stosowanie autorelaksu lub ćwiczeń yoga, jeśli pozwalają na to warunki zewnętrzne.

3. **Przestrzegajcie podstawowych zasad odżywiania!** Odpowiednie pożywienie odgrywa w stanach zmęczenia bardzo ważną rolę. Postarajcie się zmniejszyć spożycie kawy, herbaty, tytoniu, wyeliminować alkohol. Jedzcie rano pierwsze śniadanie wystarczająco obficie, aby uniknąć uczucia snania w żołądku koło godziny jedenastej. Pierwsze śniadanie powinno stanowić jedną trzecią dziennej racji pokarmów. Unikajcie jedzenia czegokolwiek, przegrzania na stojąco, byle szybciej, w ciągu dnia i nadrabiania tego wieczorem zbyt obfitą i ciężkostrawną kolacją, która nie będzie sprzyjać dobremu nocnemu wypoczynkowi. Jeśli stosujecie jakąś dietę, zwróćcie uwagę na to, aby nie zabrakło w codziennym pożywieniu soli mineralnych i witamin, zwłaszcza A, B i D. Nie zapominajcie w miarę możliwości o rybach, warzywach, serach i owocach.

4. **Starajcie się stosować regularnie jakiś wysiłek fizyczny** — nie przesadzając wszelako z jego natężeniem. Mięśnie stanowią połowę żyjącej substancji naszego ciała i ćwiczenia fizyczne są

najpewniejszym środkiem zapobiegającym zmęczeniu. Pogłębiają one oddech, stymulują krążenie krwi i akcję serca. Są jedyną, prawdziwą odtrutką eliminującą w prawidłowy sposób substancje toksyczne z naszego organizmu. Jaka jest odpowiednia dawka tych ćwiczeń? Codziennie kilka minut marszu (dlaczego na przykład nie przejść piezo jakiegoś odcinka drogi do pracy?), jeśli ktoś może — pływanie lub inne sporty. W ciągu tygodnia koniecznie dwie, trzy godziny pracy na świeżym powietrzu dla dofitlenia. A myślenie przez kilka minut dziennie tylko o swoim ciele jest znakomitym odprężeniem dla starganych nerwów.

5. **Uważajcie na możliwość przedawkowania leków!** Nie używajcie jakichkolwiek leków wzmacniających, tylko dlatego, że pomogły sąsiadce. Nawet prowadzona „na dziko” kuracja witaminowa nie zawsze jest całkiem niewinna i bezpieczna. Zaufajcie lekarzowi, który postara się wybrać odpowiedni dla waszego organizmu preparat, proponując ewentualnie jednocześnie inne sposoby zwalczania zmęczenia.

(wybór i oprac. na podst „Femmes d'aujourd'hui” — ed)

Krzepicki wzruszył ramionami.
 — Cii... po co? Szkoda go, żonaty, dzieciaty...
 — To świnia! Powiedz mu pan, że ja wiem o wszystkim i żeby uspokoił się z tymi romansami.
 Krzepicki kiwnął głową i zaczął streszczać przyniesione papiery. Nikodem słuchał z roztargnieniem i wreszcie przerwał:
 — A ona jest ładna?
 — Kto?
 — No ta brunetka.
 — Bardzo ładna.
 Dyzma uśmiechnął się szeroko.
 — A względem tego?..
 Krzepicki przysiadł na rogu biurka.
 — Panie prezesie, czy to można o jakiejś kobiecie coś wiedzieć, he, he, he.
 Nikodem klepnął go po kolanie.
 — Z pana to też numer! Ale żeby pan wiedział, z jaką kobietą ja miałem okoliczność, tobyś pan zdębiał!
 — Chyba nie mówisz pan o pani Jaszuskiej?
 — Tfu, klempa!
 — A ja ją znam?
 — Znasz pan, nie, znalazł pan, jak jeszcze była panną. No?
 — Pojęcia nie mam.
 Nikodem podniósł palec i wyrecytował:
 — Pani Kunicka.
 — Nina?... Nina?... Niemożliwe!
 — Daję słowo honoru.
 — Niemożliwe...
 Dyzma zatarł ręce.
 — Pierwszoklasna baba! Powiadam panu tipos, tipos!
 — Niech się pan prezes nie gniewa, ale ja nigdy nie uwierzę, żeby Nina puszczała się z każdym.
 — A kto panu powiedział, że z każdym? Ze mną to nie z każdym.
 — A choćby z panem — upierał się Krzepicki — już ja tam w swoim czasie próbowałem i nic. A teraz, jak ma męża...
 — Idźże pan do bani z takim mężem — zirytował się Nikodem — stary piernik, gruchot, co ani be, ani me! A mnie ona kocha, rozumiesz pan, zakochała się w trymiga!..
 Krzepicki z niedowierzaniem oglądał zwierznika. Znał subtelne usposobienie Niny i nie mógł sobie wyobrazić, jak ona...
 — No co, nie wierzysz pan?
 — Wierzę, po kobietach można się wszystkiego spodziewać.
 W gruncie rzeczy pomyślał, że fakt ten jeszcze bardziej potwierdza

to, że prezes Dyzma włada jakąś tajemniczą siłą, której on, Krzepicki, nie zna i nie rozumie, lecz której objawy widzi na każdym kroku.

— W ogień rzuciłaby się za mną — dodał chełpliwie Dyzma.
 — A może pan prezes się ożeni?
 Wzruszył ramionami.
 — Goła.
 — A Koborowo? Ona tam pewno ma jakąś część?
 — Na papierze to niby całe Koborowo jej własność. Ale tylko na papierze.
 — Zaraz, bo już nie pamiętam, dlaczego?
 Dyzma pokrótce wyjaśnił sytuację?
 Krzepicki pokręcił głową.
 — Hm, ciekawe...
 Na tym urwała się rozmowa, gdyż zadzwonił telefon. Dyrektor Wandryszewski prosił Krzepickiego, by zajrzał doń na chwilę w ważnej sprawie.

Tegoż wieczoru pan prezes Dyzma był na fajfie u księstwa Roztockich, w pierwszym salonie nie tylko stolicy, lecz i całego kraju. Z tego powodu Nikodem chciał nawet nałożyć frak, żeby było uroczystej i bardziej elegancko. Ponieważ zaś „Bon-Ton” wyraźnie nakazywał smoking, na wszelki wypadek zadzwonił do Krzepickiego i za jego radą zrezygnował z fraka.

Wozny bankowy Ignacy, pełniący jednocześnie funkcję lokaja pana prezesa, otwierając przed nim drzwi oświadczył:

— Jaśnie pan prezes wygląda niczym Valentino!
 — Dobrze, co?
 — Wszystkie kobiety: trup! — uderzył się w piersi Ignacy.

To dodało Dyzmie pewności siebie. W istocie miał dużą tremę. Co innego ministrowie czy tam pani Przelęska, a co innego prawdziwa wielka arystokracja. Kiedyś, jeszcze w Łyskowie, wyobrażał sobie książąt i hrabiów tak, jak ich poznał w najpiękniejszej powieści na świecie, w „Trędowatej”. Nawet śniło mu się raz, że sam jest ordynatem Michorowskim i jako tak zdobywa względy młodszej panny Boczkówny, córki tego samego łajdaka Boczka. Od czasu jednak pobytu w Koborowie i zawarcia znajomości z tym zwariowanym hrabią nabrał obawy, że wszyscy arystokraci będą go traktowali na sposób Ponimirskiego.

To wstrzymało go nawet na czas dłuższy przed bywaniem w domach arystokratycznych, które go zapraszały. Ograniczał się do rzucania kart wizytowych i dopiero wieczór dzisiejszy miał być pierwszą próbą.

POZIOMO: 1) lokum dla proboszcza, 5) okres w dziejach, 10) rodzaj obrabiarki, 11) do odtwarzania muzyki z płyt, 12) północno-amerykański renifer, 13) ośrodek hodowli koni, 15) uczestnik wojny nieregularnej, 16) część „Chłopów”, 19) pasza zbożowa, 21) Barbara Hesse-Bukowska, 25) najwięcej, 26) kuzynka karpia, 28) ustronie, zakątek, 29) bibułka marszczona na sztuczne kwiaty, 30) mityczny koń skrzydlaty, symbol natchnienia poetyckiego, 31) fakt, nie stanowiący bezpośredniego dowodu popełnienia przestępstwa przez daną osobę.

PIONOWO: 1) miód otrzymany z plastrów przez wycieknięcie, 2) konwój, 3) artysta cyrkowy, 4) mityczny lotniarz, 6) w oczy kole, 7) zagłębienie powierzchni Ziemi między wzniesieniami, 8) kiepska robota, 9) użytkownik statku, 14) przedmiot z zaostrzonym końcem, 17) Tajwan, 18) zbiór pieśni religijnych, 20) region nad górnym Prutem i Czeremoszem, 22) symbol marynarski, 23) kończy się w czerwcu, 24) oszczędnościowy podpis, 27) otwór ścienny.

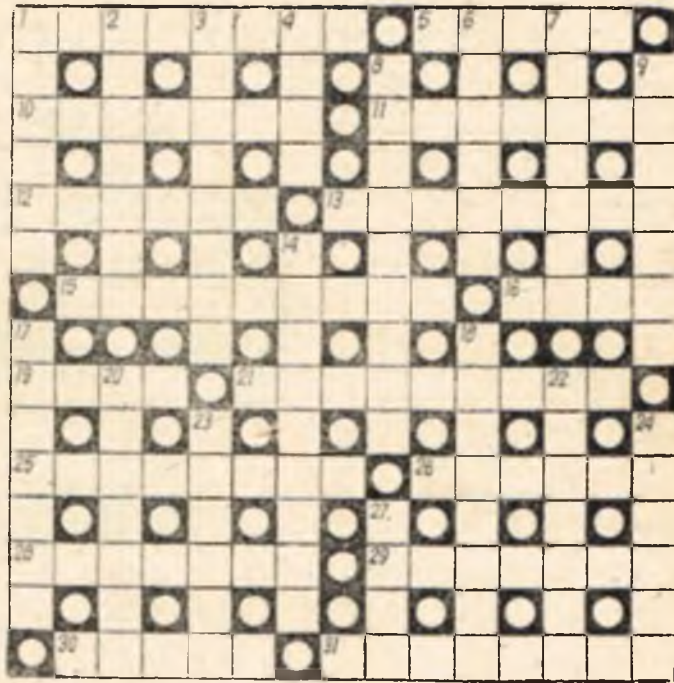
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 21”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 15

POZIOMO: kropidło, kleks, maraton, odpusty, ollarz, kolekcja, katakumby, kark, orka, Tarnowski, kaszalot, księga, ratunek, kramarz, kasta, zaszczyt.
PIONOWO: kompot, okrętka, internat, luna, lipiec, kasacja, kolombina, Cyganka, kuratorka, konkurs, kwestarz, kasetka, krętacz, karnet, zarzut, akta.
 Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 11 nagrody wylosowali: Renata Podgórska z Zielonej Góry i Henryk Adamek z Sanoka.
 Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI NR 21



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze odbierających wieściowych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „hłankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-658 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGrat, ul. Smalna 10. Nakład 25 000. 2. 281. N:23

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— Prosiłbym pana prezesa o posadę, bo...
 — Nie mam żadnych posad. Wszystkie zajęte.
 — Pan prezes żartuje. Na jedno kiwnięcie palcem wielmożnego pana prezesa...

— Ale ja nie myślę kiwać palcem, rozumiesz pan, panie Boczek? Ani myślę! Dlaczegoż to mam kiwać, co? Niby z jakiej takiej parady? Jak byłem pod panem, panie ładny, to pan mnie traktował, pan wyrażałeś się do mnie, a teraz to koza do woza? Figa z ma-kiem, o!

Boczek siedział ponury.
 — Guzik panu, nie posadę! Widzisz go! Wielką szyszkę kroił, a teraz w pas się zgina.

Nikodem w podnieceniu wstał i tupnął nogą.
 — Wiesz pan, z kim masz do czynienia? Z panem prezesem, z przyjacielem ministrów! Bałwan jeden! Wstać, kiedy ja stoję!

Boczek ociągając się wstał.
 — Ja pana mogę zaraz ze schodów kazać zrzucić na zbity pysk! I nikt słowa nie powie! Wynoś się, pókim dobry, i głowę na kłódkę, rozumiesz pan? Ani słówkiem nikomu o pańskiej z...j poczcie i o tym, że mnie znasz! Ani słówkiem! A teraz wont!

Boczek nie ruszał się z miejsca i po chwili, patrząc w podłogę, powiedział:

— Dobrze, ja pójdę... Tylko chciałem powiedzieć, że co do zruce- nia ze schodów, to niby nie tak łatwo... Jest jeszcze sprawiedliwość na świecie... A jakby w jakiej gazecie napisali, że pan prezes swego byłego zwierzchnika...

— Co? — ryknął Dyzma.
 — Czego pan krzyczy, panie prezesie, co pan myśli, że mi pan język zawiąże? Teraz pańskie na wierzchu, ale zobaczymy jeszcze. Idę... Do widzenia...

Uklonił się i ruszył ku drzwiom.
 — Czekał pan! — zawołał Dyzma.

Boczek stanął, patrząc spode łba.
 — Czekam, panie prezesie.
 — Co pan chciał zrobić?
 — Cóż ja mogę zrobić?
 — Uuu... gadzina! — Nikodem splunął na dywan. Zatarł ślady nogą i siadając za biurkiem wziął słuchawkę telefonu. Wymienił ja- kiś numer i po chwili odezwał się:
 — Tu mówi prezes Banku Zbożowego Dyzma. Dzień dobry panu dyrektorowi.

.....
 — Dziękuję. Tak sobie. A, panie dyrektorze, czy nie wsadziłby pan do swojej fabryki jednego faceta?...

.....
 — Owszem, niczego, zdolny ... tak... tak... Nazywa się Boczek, Józef Boczek.

.....
 — Więc zrobione?... Dziękuję bardzo... zależało mi, owszem... Do widzenia.

Odwrócił się do uśmiechniętego Boczka i powiedział:
 — No, niech tam pana szlag trafi. Dam panu miejsce.

— Dziękuję uprzejmie panu prezesowi.
 — Tylko uważaj pan, panie Boczek — podszedł doń i grubą pięść podniósł pod sam nos byłego szefa — tylko uważaj pan: mordę na kłódkę!

— Rozumiem panie prezesie, ani pary z gęby — Ukłonił się i dziobnął nosem w pięść Dyzmy.

Nikodem usiadł przy biurku i na kartce z notesu napisał adres.
 — Zgłosi się pan tam jutro o pierwszej.

— Dziękuję panu prezesowi.
 Wyciągnął rękę na pożegnanie i cofnął ją, gdyż Nikodem swoje wpakował do kieszeni.

Uklonił się jeszcze raz bardzo nisko i wyszedł.
 — Cholera! — zaklął Dyzma.

Widział w oczach Boczka nienawiść i chociaż był pewien, że teraz go nie wsypie, postanowił coś wymyślić na zaradzenie niebezpie- czeństwu.

Tymczasem wszedł Krzepicki z jakąś korespondencją i z najnow- szą plotką, dotyczącą jednego z buchalterów, który pisze listy miłos- ne do maszynistki z działu korespondencji.

— Która to? — zapytał Nikodem.
 — Taka ładna brunetka. Siedzi przy oknie.
 — A co na to dyrektor?
 — Nie wie o niczym.
 — Czy nie wylać tego buchaltera?

Wierszyki

na dzień dobry

Ele mele dutki

Dziś, z okazji Dnia Dziecka, za- miast „Bajki na dobranoc” — wierszyki-wyliczanki na dzienne zabawy w klasy, chłopka czy in- ne. Na pewno znacie ich dużo, zobaczcie więc czy te dzisiejsze są takie same, czy trochę inne od waszych. A może spodobają się Wam i nimi też będziecie wy- liczać?



Raz dwa trzy cztery,
 Nasza mama robi sery,
 Tata strzela z broni
 A ostatni goni.

Raz, dwa, trzy, cztery,
 Maszerują oficery,
 A za nimi oficerki
 Pogubiły pantofelki.

Raz dwa trzy cztery
 Maszeruje Huckelberry
 A za nimi Pixi, Dixi,
 Co się myją w proszku Ixi,
 A za nimi miś Jogi
 Co ma cztery nogi,
 A za nimi kot Jinks dyszy
 Co nie lubi strasznie myszy.

Ene due rabe
 Chińczyk goni żabę
 Żaba do strumyka
 Śmieje się z Chińczyka
 Raz, dwa trzy — wychodź ty!

Ene due rabe
 Zjadł Tadeusz żabę
 Żaba Tadeusza
 W brzuchu mu się rusza
 Raz dwa trzy — wychodź ty!

Ene due like fake
 Torba burba ósme smake
 Deus deus kosmateus
 I morele baks.

Entliczki, pentliczki
 Czerwone stoliczki
 Na kogo wypadnie
 Na tego bęc!

Ele mele dutki
 gospodarz malutki,
 gospodyni jeszcze mniejsza
 ale za to rozumniejsza.

Ecie pecie gdzie jedzicie?
 Do Torunia kupić kunia,
 bo w Toruniu kunie tanie
 za talary je dostanie.

Siedzi baba na cmentarzu
 Trzyma nogi w kalamarzu,
 Przyszedł duch, babę buch,
 Baba w krzyk, a on znikł.

Siedzi koza nad potokiem
 Nazywa się rydz.
 Na kogo to słowo padnie
 Ten się idzie kryć.

Pałka zapalka dwa kije
 Kto się nie schowa ten kryje!
 Stukam, pukam, rachuję,
 Kogo znajduję zaklepuję.

Trumf, trumf, misia bela
 Misia asia konfacela
 Misia a, misia be,
 Misia asia konface.

Raz dwa trzy,
 wychodź ty,
 jak nie ty
 no to ty!

(wybór na podst. książki
KRYSTYNY PISARKOWEJ
 „Wyliczanki polskie” — ed)